Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. VII 1 WRZEŚNIA 1930 Nr. 17

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Odezwa Episkopatu Polski

w sprawie antyreligijnych wystąpień na zjeździe Związku Nauczycieli Szkół powszechnych w Krakowie w lipcu 1930 r.

Pomyślna przyszłość narodu opiera się przedewszystkiem na jego wartościach duchowych i moralnych. Największy dobrobyt materjalny, najsprawniejsze rządy, najsilniejsza potęga militarna, jakkolwiek wielką w życiu pokoleń odgrywają rolę, nie dają istotnej i trwałej podstawy pomyślności i prawidłowego rozwoju społeczeństwom.

Natomiast oświata, oparta na zasadach religijnych, wszczepianie cnót religijno-moralnych we wszystkie społeczne warstwy stanowią niewzruszalne warunki zdrowych i do dalszego rozwoju zdolnych społeczeństw.

Zrozumienie owych cnót, a równocześnie zachętę do ich zdobywania czerpią społeczeństwa z depozytu wiary, złożonej w Kościele Bożym, w Kościele z woli swego Założyciela Jezusa Chrystusa, nieomylnym i niezniszczalnym. Zadaniem Kościoła jest stawianie przed oczy jednostek i społeczeństwa tych kryterjów, z wiary wypływających, które jednostkom i społeczeństwom mają nadawać ich prawdziwą wartość i wskazywać im niezawodne środki do pomyślności doczesnej, a w ostatnim stopniu do Boga wiodące.

Bez prawd wiary, bez stałych zasad moralnych, bez silnego oparcia się o Stwórcę i Jego objawioną wolę traci człowiek, a tem samem więcej tracą społeczeństwa kierunek swego postępowania, gubią się w działaniu, sprzeniewierzają się swoim obowiązkom i zadaniom.

Z pokoleń składa się naród, który jest takim, jakim go uczy-

niło wychowanie młodzieży. Wychowanie bezreligijne a więc pozbawione wskazań Bożych, tworzy narody bez jasnej i prostej drogi życiowej, czyni je igraszką zmiennych, dorywczych losów i daje do nich przystęp prądom niebezpiecznym, szkodliwym i zatruwającym ich siły żywotne.

Pragnąc przyczynić się do wykrzesania w narodzie naszym jak najwyższych wartości moralnych, a tem samem podnieść go na jak najwyższy stopień prawdziwej kultury, Kościół katolicki w Polsce nie ustawał w spełnianiu swego od Boga danego mu posłannictwa. Tak w czasie niewoli, jak i od chwili odzyskania niepodległości państwowej szedł Kościół w Polsce przez swe duchowieństwo i wiernych na czele tych, którzy dla dobra ogólnego pracują, a wśród których szkoła zajmuje wybitniejsze miejsce.

Niestety, Kościół w tej swojej tak doniosłej pracy doznaje niejednokrotnie przeszkody. Co gorsza, wpływ jego na życie społeczne stara się podrywać pewna organizacja nauczycielska, która się nazywa Związkiem nauczycielstwa szkół powszechnych.

W pierwszych dniach lipca b. r. odbył się w Krakowie Zjazd tego Związku. Zdawaćby się powinno, że Zjazd członków tak licznego związku wychowawców naszej polskiej młodzieży, cieszącej się poparciem i opieką władz szkolnych, poświęci wszystkie chwile i narady swoje rozważaniu, jakiemi środkami należałoby pogłębić oddziaływanie wychowawcze na dusze młodzieży, czemby można rozbudzić w młodych tych duszach, nauczycielowi przez rodziców powierzonych, miłość do Stwórcy i życia nadprzyrodzonego, jak nastroić piękne struny pobożności dziecka, aby przez całe dalsze życie grały hymn wdzięczności dla Boga za Jego niezliczone dary, na duszę nieśmiertelną zlewane.

Tymczasem, jak ze sprawozdań ze Zjazdu tego wynika, wygłaszano na nim postulaty tak sprzeczne z wymaganiami zdrowego wychowania, tak nienawistne w stosunku do religji, do Kościoła i sług jego, że wzbudziły w społeczeństwie powszechne uczucie zgrozy i lęku o dusze naszej młodzieży szkolnej.

Już niejednokrotnie miał Episkopat polski smutną sposobność słyszeć z kół tego Związku nauczycielskiego głosy, zmierzające do osłabienia, a nawet usuwania wpływu religijnego na wychowanie szkolne. Jednakże pocieszaliśmy się tem, że te oderwane głosy nie znajdą posłuchu w szerokich kołach całego nauczy-

cielstwa i że przycichną, skoro o szkodliwości swych postulatów na wychowanie młodych pokoleń się przekonają.

Tymczasem złowrogie te głosy powtarzają się coraz częściej i odzywają się coraz silniej bez ogólnego sprzeciwu tych tysięcy katolickich nauczycieli do Związku wpisanych.

Wobec tego dłużej milczeć nie możemy. Walka ta bowiem jest walką o Boga, o Jego panowanie w duszach młodzieży, o Jego rządy w szkołach polskich, a nawet w Polsce całej. Walka ta z religijnością w nauczaniu i wychowaniu szkolnem prowadzi do znieprawienia duszy młodego pokolenia tak, jak znieprawiła duszę w sąsiednim kraju rosyjskim.

Tej walce, przez odpowiedzialne czynniki Związku nauczycieli szkół powszechnych tak niedwuznacznie wypowiedzianej religijności w szkole, jest naszym pasterskim obowiązkiem się przeciwstawić.

Przeto w imieniu całego Episkopatu Polski, my, Komisja przez tenże Episkopat wybrana, postulaty, jakie na wzmiankowanym zjeździe krakowskim Związku nauczycielskiego wypowiedziano, piętnujemy jako bezbożne i wrogie wierze, Kościołowi katolickiemu, a zgubne dla narodu i państwa. Protestujemy przeciwko temu, aby w takim duchu wpływano na nasze nauczycielstwo i aby usiłowano w takim duchu prowadzić młodzież szkolną. Młodzież nasza należy naprzód do rodziców, potem do Kościoła, a wreszcie do państwa. Ponieważ rodzice, Kościół i państwo zgodnie wymagają, by nauczycielstwo młode pokolenie wychowywało w duchu religijnym, nauczycielstwo całe do tego zastosować się jest obowiązane.

Wiemy, że wielka liczba nauczycieli nawet należących do Związku, nie podziela tych, wyżej napiętnowanych, dążeń, dlatego zwracamy się do nich z wezwaniem o jasne zajęcie stanowiska w stosunku do tych dążeń, z sumieniem katolickiego i państwu oddanego wychowawcy niezgodnych. A jeśliby ich głos i żądanie zaprzestania tej walki z religją w szkole nie doznały w tym Związku nauczycieli uwzględnienia, nie pozostaje katolickiemu nauczycielowi inna droga, jak Związek taki opuścić, a poprzeć taką organizację nauczycielską, która religijnemu oddziaływaniu na duszę dziecka poświęca odpowiednie zrozumienie i poparcie.

Rodzicom zaś katolickim zwracamy uwagę na to wielkie niebezpieczeństwo ich dzieciom ze strony takich nauczycieli niereli-

gijnych grożące, z tem, aby pilnie badali, jakim nauczycielom powierzają swe dzieci. Dla nauczyciela, uczącego wedle zasad Kościoła i przyświecającego dziecku pobożnością, niech chowają wdzięczność. Jeśliby atoli spostrzegli, że nauczyciel przepisy wiary lekceważy i swych obowiązków, jako katolicki wychowawca, wobec dzieci nie spełnia, powinni rodzice wespół ze swymi duszpasterzami zażądać przez Rady i Opieki Szkolne od władz szkolnych zmiany wychowawcy.

Czuwajcie, aby zło niespostrzeżenie nie zepsuło wam dzieci a przez nie całego narodu.

Warszawa, dnia 9 sierpnia 1930,

Aleksander kardynał Kakowski, — August kardynał Hlond, — Adam Sapieha, arcybiskup krakowski, — Bolesław Twardowski, arcybiskup lwowski, — Romuald Jałbrzykowski, arcybiskup wileński, — Henryk Przeździecki, biskup podlaski, — Stanisław Łukomski, biskup łomżyński, Adolf Szelążek, biskup łucki.

WYSIŁKI KU UNJI KOŚCIOŁÓW.

Kto się rozglądnie w obecnym stanie nowszych chrześcijańskich wysiłków ku zjednoczeniu, a potem przypomni sobie początki tych wysiłków — temu trudno będzie się oprzeć uczuciu pewnego zawodu. Wydawało się wówczas, że zapowiada się wiosna, przyrzekająca wspaniałe lato i bogatą jesień. Marzenie o zjednoczonem chrześcijaństwie stanęło przed sercami, a tęsknota za niem skracała drogę do dalekiego celu. We wszystkich wyznaniach było wielu, którzy wierzyli z ufnością, katolików nie wyłączając. A dziś! Pobudki przebrzmiały, chorągwie pochowano i nastała z powrotem szarzyzna dnia powszedniego. Co się stało? Stało się to, co podziałało jak szron na kwiaty wiosenne — mianowicie chrześcijanie różnych wyznań wypowiedzieli się o swojej wierze i o swem stanowisku w sprawie jedności Kościoła. To wystarczyło, by pokazać, jakie przepaści i jakie mury stoją między poszczególnemi Kościołami chrześcijańskiemi i jak daleko im do zjednoczenia. Ukazała się jasno cała trudność zagadnienia Unji.

Papież Pius XI oświadczył w encyklice „Mortalium animos“, tak samo jak jego poprzednik, że dla niego i dla Kościoła katolickiego może istnieć tylko jedna droga do zjednoczenia: mianowicie powrót innowierców do Kościoła macierzystego i podporządkowanie się ich następcy Piotrowemu. Na ten głos jednak wychodzący z Watykanu odezwał się ze strony protestantów i prawosławnych stanowczy, wprost namiętny protest. Przeważna większość protestantów nie chce i dziś zrezygnować z zasady wolności ba-

dania i przyznaje się do przekonań, które wypowiedział szwedzki arcybiskup Söderblom: „Te odłamy chrześcijaństwa, które zakosztowały wolności duchowej, nie mogą jej sprzedać nawet za tak wielką cenę, jaką jest zewnętrzna instytucja jedności Kościoła. Najzupełniej się zgadzam z owym świeckim Anglikiem, który pisał kilka lat temu, że Anglja, Niemcy, Szwecja, i inne kraje nie poddadzą się nigdy więcej pod jarzmo Rzymu. Niech to będzie wypowiedziane z całym szacunkiem i podziwem, który odczuwam dla wielu braci i sióstr w kościele rzymskim i dla wielu rzeczy w pobożności rzymskiej. W każdym razie nie może nikt, kto uważnie bada historję i położenie Kościoła, nie przyznać, że rzymski program zjednoczenia niema widoków urzeczywistnienia się". Tak samo brzmi echo z Kościoła prawosławnego, tylko że tu odmowa rzadko bywa łagodzona słowem uznania, tylko ujawnia się w szorstkich słowach goryczy, nawet ledwo przysłoniętej nienawiści. Trzeba dojść do przekonania, że stanowcze stanowisko, jakie zajął Rzym, podziałało na protestantów i prawosławnych wyjaśniająco — ale także odpychająco. Linje rozdzielające wystąpiły ostro, a nie ukazały się drogi łączące, mosty, po którychby droga wieść mogła.

Podobny obraz dają poszczególne próby, by doprowadzić do zbliżenia pomiędzy katolikami a prawosławnymi lub protestantami. Po piątym międzynarodowym kongresie we Welehrad w r. 1927 pisał E. Börninghans w „Stimmen der Zeit": „Gdy się porówna pierwotną myśl kongresu, taką, jaką wymarzył arcybiskup Stojan, który ów kongres do skutku doprowadził z jego faktycznym rozwojem, to się odczuwa, że nie wszystkie nadzieje się spełniły. Stojan myślał o Velehradzie jako o miejscu, w którem się spotkają katolicy i schizmatycy; obie strony miały się poznać w naukowych rozważaniach i swobodnej rozmowie, które miały usunąć obustronne uprzedzenia. Prócz poszczególnych wizyt, stanęło duchowieństwo schizmatyckie zdaleka. Tym razem nie ujrzano nikogo z jego szeregów".

W latach 1921 do 1925 odbyły się w Malines pod przewodnictwem kardynała Mercier teologiczne rozmowy pomiędzy katolikami i anglikanami, rozpoczęto je z wielkiemi nadziejami, upłynęły jednak bez rezultatów nazewnątrz, a wreszcie zdezawuował je Watykan dość wyraźnie. Postanowiono tam wydawać pismo „Una Sancta", w którem mieli się swobodnie wypowiadać katolicy i protestanci, by tą jasną wymianą myśli usuwać nieporozumienia i próbować zbliżenia. Ale niektóre artykuły nie podobały się władzom kościelnym, które zakazały katolikom współpracy, wskutek czego pismo to upadło. Na miejsce tego pisma powstało drugie, które niewiele znalazło poparcia, zapewne dlatego, że ciąży na niem cień jego poprzednika, musi ono walczyć z trudnościami wewnętrznemi i zewnętrznemi. Ale los ten dzieli z wszystkiemi prawie katolickiemi pismami unijnemi.

Jakże wyglądają wysiłki poza Kościołem katolickim, by dojść do jedności kościelnej? I tu nie widać rezultatu. W Lozannie zapewniali prawosławni w długiem uroczystem przemówieniu, że stoją na stanowisku 7-miu pierwszych soborów powszechnych i że nie dopuszczą do żadnej dyskusji o tych podstawach wiary. Bez zgodności w rzeczach wiary niema dla nich żadnej „communio in sacris". Przez to wystawiono wysoką zaporę pomiędzy prawosławnymi a protestantami. — W Anglji odbywały się narady w latach

1921 — 1925 z wolnemi wyznaniami na temat ewentualnego zjednoczenia, ale ostatecznie zostały one zerwane jako beznadziejne. Z wielu innych dowodów wynika także, że poszczególne społeczności kościelne trzymają się swej tradycji i chcą pozostać tak, jak istnieją. Jedyną rzeczą, która we wszystkich z tak wielką dobrą wolą podjętych próbach okazała się możliwą, to osobiste poznawanie się, jasne omawianie i stwierdzanie tego, co jest wspólne, a co różne.

Wydaje się zatem, że wszystkie usiłowania zjednoczenia Kościołów dostały się na tory, które nie prowadzą daleko. Tu i ówdzie odbywają się konferencje, obradują komisje i wydziały, odbywają się prywatne obrady albo publiczne wykłady. Praca nad zjednoczeniem wydaje się paradoksem. Jak długo bowiem w ciszy, wzorem Zbawiciela modlimy się o zjednoczenie wszystkich chrześcijan, czujemy powszechną tęsknotę za jedną trzodą, jednym pasterzem, a wobec wszelkich zwątpień pocieszamy się myślą, że u Boga nic nie jest niepodobnem. Ale gdy zasiadamy do narad i gdy wtedy każdy z różnych chrześcijańskich kościołów wypowiada się, jak pojmuje jedność i jak pojmuje warunki tej jedności, to widzimy, jak ze wszystkich stron rosną przeszkody, — które przynajmniej dla naszych krótkozwrocznych oczu — uniemożliwiają zjednoczenie.

Z tego położenia — a trzeba pewnej odwagi, by uznać, że ono tak się przedstawia — wyciągnięto rozmaite wnioski. Wielu protestantów, dla których beznadziejność zjednoczenia kościołów stała się rzeczą oczywistą, albo którym różnorodność Kościołów chrześcijańskich wydaje się koniecznym rozwojem ewangelji — odwołuje się do jedności Kościoła niewidzialnego. Powiadają oni, że jedność wszystkich chrześcijan tu na ziemi nie da się widzialnie okazać, ale jest tylko rzeczą wiary. W takiem ujmowaniu rzeczy rezygnuje się oczywiście z celu całego wielkiego dzieła Unji. Zwolennicy tego poglądu odnoszą się sceptycznie albo obojętnie do usiłowań zjednoczenia, a wystarcza im jedność miłości w pokojowej pracy, praktycznej, społecznej i międzynarodowej. Wprawdzie inna grupa protestancka pragnie zjednoczenia z Kościołem widzialnym, ale ten jeden Kościół Chrystusa pojmuje tak szeroko, że mieszczą się w nim wszystkie istniejące społeczności chrześcijańskie, pomimo różnic we wierze. Teorja ta zyskała najpierw uznanie w kołach anglikańskich, potem także w kołach protestanckich, a dziś często się ją poleca jako „katolickość ewangeliczną“. Wedle niej obejmuje „katolicki“, to znaczy powszechny Kościół, trzy rozgałęzienia, równo uprawnione: Kościół rzymsko-katolicki, prawosławny i anglikański, względnie protestancki. Kościoły te różnią się wprawdzie w tłumaczeniu nauki Chrystusa, ale czują się jednak jednemi w Chrystusie Panu i w dążeniu do Niego; a tę jedność powinnyby szczególnie objawiać przez dopuszczenie do Komunji także wyznawców innych Kościołów i brać udział w Komunji innych Kościołów. Według tej teorji można jednego dnia przyjmować Komunję z rąk papieża, drugiego dnia z rąk prawosławnego patrjarchy z Konstantynopola, albo anglikańskiego arcybiskupa z Canterbury. Jedność we wierze lub w pojmowaniu Eucharystji jest też może pożądana, ale nie konieczna, tajemnicę tę można bowiem czcić i przystępować do niej bez tłumaczenia jej. Teorja ta odpowiada bardzo współczesnemu du-

chowi, który nie lubi jasnych dogmatycznych pojęć, a w religji widzi chętnie mistyczną ciemność, w której wszyscy się mogą czuć zjednoczeni, choć to wyrażają różnemi pojęciami i wyrazami.

Ale ta teorja prowadzi tylko do pozornej jedności; podkopuje ona od wewnątrz znaczenie dogmatów i uważa je za nieistotne. Dlatego też Rzym, który przedewszystkiem ma czuwać nad nienaruszonością wiary, tak ostro się teorji tej sprzeciwia i ją zwalcza.

Trzecia grupa, do której niestety należy także wielu katolików, teologów i świeckich, inny jeszcze wniosek wyciąga z trudności zagadnień Unji. Należą tu ci, którzy oddawna już wiedzą, że z pracy nad jednością Kościołów „nic nie wyniknie“. Kryje się za tem przekonaniem ta zarówno uspokajająca jak wygodna myśl: „a zatem nie potrzeba tu współpracy“. Nic dziwnego, że ta trzecia grupa jest liczna, zwolennicy jej uważają, że cała sprawa unji ani teoretycznie ani praktycznie zupełnie ich nie obchodzi.

Kościół katolicki nie stał nigdy na tem stanowisku. Nie dlatego, jakoby nie widział olbrzymich trudności i przeszkód, albo robił sobie iluzje co do przyszłości, ale poprostu dlatego, że nie może zapomnieć ani modlitwy Chrystusa o jedność, ani swego apostolskiego powołania. Z głębin wiary czerpie Kościół ciągle odnawiającą się odwagę, by wciąż powracać do pracy nad unją, pomimo wszelkich porażek, a wdzięczny jest każdemu, kto mu w tem pomaga modlitwą i pracą. *Das Neue Reich.*

DRZEWO KRZYŻA ŚW.

Jak się to stało, że drzewo prawdziwego Krzyża zostało zachowane? Że prześcieradło, w którem Pana Jezusa pochowano, i koronę cierniową przechowano z największą czcią, to rzecz zrozumiała, i nie możnaby pomyśleć nawet, aby mogło być inaczej. Lecz w jaki sposób potrafili wierni zdobyć krzyż, na którym Chrystus Pan cierpiał, i jakim sposobem został on zachowany?

Odpowiedzią na to pytanie, jest fakt, że panował u żydów zwyczaj, by nie używać już na nic innego narzędzi, które służyły na wymierzenie kary śmierci, lecz by je zakopać blisko miejsca stracenia.

Rohault de Fleury, pisze tygodnik The Universe, *przytacza rabina Maimonidesa, będącego w XII w. najwyższym autorytetem w sprawie tego rodzajów przepisów, który powiada, że krzyż, na którym kogoś powieszono, kamienie, miecz, lub sznur, które służyły do wymierzenia kary śmierci, mają być zakopane,*

ale nie w więzieniu tego, który tę karę poniósł, ani w jego grobie.

Cesarz Hadrjan, gdy chciał odbudować Jerozolimę w roku 136, pragnąc uniemożliwić chrześcijanom oddawanie czci miejscom, w których Zbawiciel cierpiał i umarł, wybudował na samem miejscu Kalwarji świątynię bogini Wenus. Ale świętokradztwo to, choć na razie osiągnęło swój cel, stanowiło później dla św. Heleny ważną wskazówkę w jej poszukiwaniach miejsca ukrzyżowania Pańskiego. Każdy chrześcijanin w Jerozolimie wiedział, że gdzieś w obrębie tej świątyni, głęboko pod jej fundamentami znajdowało się miejsce Kalwarji, a gdzieś w jego pobliżu schowany był krzyż, na którym Chrystus Pan umarł.

Historję odnalezienia Krzyża znają wszyscy dobrze. Swięta Helena zasiągnąwszy rady tych, którzy mogli coś wiedzieć, kazała zburzyć i usunąć gruzy świątyni Hadrjana, przeszukała starannie miejsce, o którem pamięć przechowaną była w tradycji, i rzeczywiście znalazła trzy krzyże, schowane w cysternie w skale, do której to cysterny wrzucili je żydzi, według swego zwyczaju, i w tem schowaniu pozostały od owego czasu.

Wiadomo, jak potem rozpoznano krzyż Chrystusa Pana, gdy przyprowadzono chorych, którzy zostali przez drzewo to uzdrowieni.

Ale dopiero odnalezienie tabliczki, którą na rozkaz Piłata umieszczono na krzyżu Pana Jezusa, dało pewność, że to rzeczywiście jest krzyż Chrystusa, a nie przypadkowo rozrzucone kawałki drzewa, któreby nie miały nic wspólnego ze śmiercią Chrystusa.

Podsuwano także podejrzenie, że całe to odnalezienie było ułożone przez św. Makarego i innych kapłanów Jerozolimskich, którzy mieli oszukać łatwowierną cesarzową, a z nią i cały świat chrześcijański; ale pominąwszy ten ciasny sceptycyzm, znalezienie tabliczki daje pewność, że to rzeczywiście Krzyż Pana Jezusa odnaleziono.

Sw. Helena podzieliła tablicę na trzy części, z których jedną posłała do Rzymu, drugą do Konstantynopola, a trzecia pozostała w Jerozolimie. Część przesłana do Rzymu, gdzie wybudowano dla jej przechowania osobny kościół, jeszcze się tam znajduje. Była oprawioną w ołów, i umieszczoną na głównym łuku kościoła, i tam też ją odnaleziono w r. 1492 gdy restauro-

wano ten kościół. Obecnie przechowuje się ją w zakrystji i pokazuje bez trudności.

Relikwja ta obecnie ma około 22 cm. długości na 11 cm. szerokości. Jest to tablica z twardego drzewa, dębu lub topoli, biegnie na niej napis z prawej ręki ku lewej. W środku jest słowo NAZAPENOUC B po grecku, a u dołu NAZARJNUS R. U góry widać dolną część wyrazów hebrajskich, ale nie są one dość wyraźne, by można powiedzieć o nich coś pewnego.

Wszystkie te trzy napisy idą za górnym napisem hebrajskim, przez to, że napisane są z prawej ku lewej, a nie zwykłym sposobem. Litery są lekko nacięte, i zabarwione na czerwono, na tle, które dawniej było białem.

Niektórzy wrodzy krytycy twierdzili, że forma liter OU w napisie greckim nie była znaną przed III wiekiem, ale wkrótce potem takie same litery odnaleziono w Pompei.

Rekonstrukcja całego napisu, na sposób w jaki musiała wyglądać za czasów Chrystusa, wykazuje, że były na tablicy słowa: Jezus Nazareński Król żydów, a to zgadza się z tem, co o tym napisie mówią Ewangelje.

Zadna relikwja nie przemawia bardziej wymownie o Ukrzyżowaniu i nie można żądać bardziej nieomylnego dowodu na poświadczenie autentyczności relikwij prawdziwego krzyża.

Rohault de Fleury wymierzył starannie wszystkie relikwje, o których istnieniu się wie obecnie, by usunąć zarzut, że gdyby zebrano wszystkie relikwje drzewa krzyża św. byłoby ich tyle, że możnaby z nich okręt zbudować. Po zmierzeniu okazało się, że istnieje obecnie mniej niż jedna dziesiąta pierwotnego drzewa.

SPRAWA MALTAŃSKA.

Sekretarjat papieski w Watykanie wydał Białą Księgę o kwestji maltańskiej, jako odpowiedź na przedstawioną przez Hendersona w parlamencie angielskim Księgę Niebieską (Korespondencja ze Stolicą św. w kwestji maltańskiej od stycznia 1929 do maja 1930). Biała księga, pisze *Das Neue Reich*, obejmuje 200 stronic druku, zawiera krótką przedmowę, sprawozda-

nie, składające się z trzech części, i zbiór 39 dokumentów. Przedmowa zwraca uwagę, że przy rozstrzyganiu tej kwestji należy uwzględnić te szczególne rzeczowe i prawne stosunki, które regulowały dotychczas życie ludności maltańskiej. Na wyraźne życzenie ludności, duchowieństwo brało zawsze żywy udział we wszystkich sprawach wyspy i prawo to zostało mu przyznane w obowiązującej Konstytucji,. tymczasem lord Strickland odstąpił od tych kryterjów sprawiedliwości i politycznej mądrości. Pierwsza część sprawozdania podaje wykaz wypadków, charakteryzujących zachowanie się lorda Stricklanda względem episkopatu i duchowieństwa, jak również i względem Stolicy św.; wszystkie te fakty wskazują na napaści i podejrzenia skierowane przeciwko duchowieństwu. W sprawie tych zajść zwrócił się kardynał Gasparri do posła angielskiego przy Stolicy św., co spowodowało wysłanie specjalnego apostolskiego wizytatora na Maltę. Ten zaznaczył w swojem sprawozdaniu, że „godne pożałowania najnowsze wypadki, zamącające spokój religijny i obywatelski ludności maltańskiej, są naturalnym wynikiem wyborów z sierpnia 1927 roku, które wyniosły lorda Stricklanda na stanowisko premjera". Następnie kreśli on obraz przeszłości, charakteru i stanowiska względem katolicyzmu lorda Stricklanda, z czego wynika, że tenże w ciągu całej swojej czterdziestoletniej działalności publicznej, wywoływał wszędzie tarcia i niepokoje, tak, że musiano go zawsze odwoływać z zajmowanego przez niego stanowiska. Szczyci się on swymi katolickimi przodkami i swoją przynależnością do Kościoła św., twierdzi jednak, że aby być dobrym katolikiem, musi się być jednocześnie i wrogiem duchowieństwa. Strickland wie dobrze o przywiązaniu ludności do duchowieństwa i religji i próbował już w 1927 roku, przez odwiedzanie wyższych dostojników kościelnych, pozyskać duchowieństwo dla siebie. Zdając sobie sprawę z tego, że przy następnych wyborach spotka się z niechęcią duchowieństwa, usiłuje on zapomocą wszelkich możliwych środków przekonać ludność, że duchowieństwo utrzymuje ją w ciemności i nędzy, spodziewając się w ten sposób osłabić jego wpływy wśród ludności.

Druga część Białej księgi omawia list kardynała Gasparriego do episkopatu maltańskiego, w którym kardynał wzywa episkopat do obrony katolickich zasad i tradycyj, a wiernym nakazuje posłuszeństwo władzy kościelnej. Odpis tego listu przesłał kardynał Gasparri z odpowiednią uwagą do posła angielskiego przy Stolicy św., oświadczając, że Stolica św. nie godzi się na stanowisko lorda Stricklanda i żąda, by rząd przedsięwziął odpowiednie zarządzenie, mające na celu zapobieżenie jego szkodliwej działalności.

Trzecia część rozpatruje instrukcje dla duchowieństwa, wydane przez rząd angielski dla przyszłych wyborów, jak również korespondencję przeprowadzoną w tej sprawie pomiędzy kardynałem Pacelli a poselstwem angielskiem. Przyjęcie tych instrukcyj, — pisze Pacelli, — zapewniłoby przy wyborach zwycięstwo Stricklanda z tym jeszcze dodatkiem, że po wyborach prowadzonoby nadal akcję anti-katolicką z największą szkodą dla wiary katolików maltańskich. Dołączony tu został list pasterski episkopatu z 1 maja, przypominający, że nie należy oddawać głosu temu, który pomimo przyznawania się do katolicyzmu, pracuje na szkodę religji. Na podstawie tego

listu pasterskiego, który zdawał się zagrażać wyborowi Stricklanda, wybory zostały odsunięte, a rząd angielski podniósł protest przeciwko owemu listowi pasterskiemu i czyni odpowiedzialną Stolicę św. za nowe wytworzone tam położenie.

Ostatnim dołączonym dokumentem jest *Pro memoria* kardynała Pacellego, w którem zbija on zarzuty, jakoby Stolica święta mieszała się w wewnętrzne polityczne sprawy jednej z brytyjskich kolonij. Z tych dokumentów można wyciągnąć podwójny wniosek: Stolica św. nie może, jak sobie tego życzy rząd brytyjski, pozbawić duchowieństwo maltańskie praw, które mu się należą na mocy konstytucji maltańskiej i na mocy prawa kanonicznego. Ponieważ smutne położenie religijne na wyspie przypisać się musi antireligijnej działalności Stricklanda, biskupi tamtejsi, wydając ów list pasterski, postąpili zgodnie ze swemi najświętszemi obowiązkami.

Chcąc osądzić słusznie konflikt maltański, pisze *Schönere Zukunft*, trzeba wziąć pod uwagę dwie rzeczy: po pierwsze, czy istotnie duchowieństwo maltańskie miesza się w sposób nieodpowiedni do polityki, po drugie osobę lorda Stricklanda. Co się tyczy pierwszego zagadnienia, należy podnieść, że ludność Malty jest nawskroś katolicką. Uważa ona we wszystkich ważniejszych sprawach, często nawet w sprawach o charakterze politycznym, duchowieństwo za swoich przewódców. Istnieją na Malcie dwa polityczno-kulturalne prądy: jeden, który widzi w pokrewnym włoskim elemencie kulturalny ratunek; należy tu przedewszystkiem duchowieństwo, które z łatwo zrozumiałych powodów zwraca swoją uwagę raczej na Włochy niż na Anglję. Fakt jednak, że pomimo to pozostaje ono zupełnie lojalne politycznie w stosunku do rządu angielskiego, został stwierdzony nawet w parlamencie angielskim przez politycznych przyjaciół lorda Stricklanda. Drugi prąd stawia znowu wyżej element angielski i chciałby tę trudną kwestję rozwiązać przez decyzję rodziców, którzyby mieli orzekać, czy dzieci ich mają się kształcić po angielsku czy po włosku, a nie jak dotychczas w narzeczu miejscowem. Episkopat i duchowieństwo maltańskie, chociaż skłania się do tak zwanego stronnictwa narodowego, nie zabraniało nigdy stawać po stronie tak zwanego stronnictwa konstytucyjnego, jak długo to ostatnie, stojące pod wpływem lorda Stricklanda, nie obraża zasad religijnych i moralnych. Zwraca się stanowczo przeciw osobie samego lorda Stricklanda.

Biała księga watykańska zanotowała cały szereg wypadków, w których lord Strickland wystąpił jawnie z otwartą nienawiścią przeciwko Kościołowi. Nazwał on naprzykład Watykan „a business concern“; — a ludzie jego wołali 12 czerwca 1928 roku, podczas urządzonej przez niego przed pałacem biskupim na Malcie manifestacji: „Precz z duchowieństwem! precz z Papieżem! Precz z Chrystusem Królem! Niech żyje Calles!”; 21-go października 1921 roku jego dziennik „Postęp” naznaczył nagrodę pieniężną za ogłoszenie najlepszych argumentów, któreby pomogły do usunięcia z jego stanowiska starego i powszechnie znanego z pobożności biskupa z Gozo, Mgra. Camillieri, oraz drugą nagrodę pieniężną dla tego, ktoby wynalazł coś niemoralnego z życia duchowieństwa z Gozo! Przykłady te wystarczają. James Reynolds, polityczny i osobisty przyjaciel lorda Stricklanda, oświadczył w angielskim parlamencie, że w całej tej sprawie, „nie każdyby tak

postąpił, jak postąpił lord Strickland". W angielskim parlamencie również oświadczył lord Fitz Alan, także polityczny i osobisty przyjaciel lorda Stricklanda: „Mówiono o nim nieraz, że w każdej okoliczności, w której miał słuszność, postępował napewne we fałszywy sposób; cokolwiek możnaby w tej nieszczęśliwej kwestji przeciwko innym powiedzieć, nie ulega wątpliwości, że powstanie jej należy przypisać lordowi Stricklandowi"... Nic innego nie twierdzi również i watykańska biała księga.

Cała sprawa przedstawia się zatem w ten sposób, że na Malcie zapanuje z powrotem pokój i będzie ona mogła rozwiązać swoje kulturalne problemy bez żadnego kościelno-państwowego sporu, gdy tylko usunięty zostanie szkodliwy wpływ nieszczęśliwego usposobienia lorda Stricklanda. Obecny stan rzeczy na Malcie podaje rządowi angielskiemu sposobność, by po pewnej zwłoce, przeprowadzić zmianę rządu. Wszystkie jednak nieprzyjazne dla Kościoła wnioski, które możnaby jeszcze w przyszłości wyciągać z konfliktu maltańskiego, należy uznać za nierzeczowe lub wprost za złośliwe.

Mówić o Stolicy świętej jako o „zagranicznej potędze", powiada *Osservatore Romano*, jest rzeczą nieodpowiednią. Gdziekolwiek są katolicy, gdziekolwiek znajduje się katolickie państwo lub katolicki naród, Stolica święta nie jest „zagraniczną potęgą", a rady jej i interwencje nie są nigdy polityczne, ale tylko czysto religijne. Gdziekolwiek znajduje się hierarchja kościelna, od jednego krańca świata do drugiego, gdziekolwiek istnieje Kościół, tak wśród katolickich narodów, jak i w krajach misyjnych, Papież jest zawsze najwyższym zwierzchnikiem, z którym są one nierozerwalnie złączone. Następca św. Piotra jest częścią i głową każdej katolickiej hierarchji, tak na Malcie, jak i we Francji, Włoszech i Hiszpanji, jest On najwyższym Pasterzem wszystkich pasterzy, wszystkich wiernych każdego języka i narodowości. Gdziekolwiek jest Kościół, tam jest i Papież: *Ubi Petrus, ibi Ecclesia.*

Z ROSJI.

Jak wiadomo, rząd sowiecki zawsze zaprzecza, jakoby w Rosji istniało prześladowanie religijne, owszem głosi, że religje cieszą się tam szeroką wolnością, tak, że oskarżono „niesprawiedliwość" Papieża i „bezpodstawny" niepokój świata cywilizowanego, jako protest świata burżuazyjnego przeciw rewolucji rosyjskiej.

Zaprzeczenie to i oskarżenie, pisze *Osservatore Romano*, chwieją się między ustawami a rzeczywistością; między normami, które prawnie uznają wolność religijną, a eksesami, które faktycznie prześladują i uciskają Kościół i wiernych.

Prawną sytuację Kościoła w Rosji określa 13 paragraf Konstytucji, oraz dekret Rady komisarzy ludowych z 1918 roku, o rozdziale Kościoła od państwa i Kościoła od szkoły. Te i inne normy prawne przyznają religji

pewne swobody; zabraniają różnym republikom unji wydawania praw, któreby ograniczały wolność sumienia lub nadawały przywileje jakimś szczególnym wyznaniom. Te same ustawy zabraniają pozbawiać praw osoby należące do religji, gwarantują wolność propagandy religijnej, pozwalają rodzicom wychowywać w domu dzieci religijnie, a od wieku lat 18 także w specjalnych instytutach. Jednem słowem, oparte są te ustawy na koncepcji liberalnej, która z religji czyni rzecz prywatną, ignorując ją i wykluczając z życia publicznego.

Jednakowoż poza ustawami w Rosji sowieckiej istnieje jeszcze polityka religijna partji komunistycznej oraz działalność G. P. U. zastępującego czekę. W rzeczywistości te dwa czynniki określają prawdziwe warunki, w których znajduje się religja w Rosji. Działalność ich wprawdzie nie opiera się na żadnym fundamencie państwowym, ale pomimo to rozwija się bezkarnie, nawet zupełną wolnością obdarza państwo prześladowczy ateizm. I tak cała organizacja „Kościelna“ w G. P. U. funkcjonuje jako „Trzeci oddział tajnego wydziału wykonawczego“ i zajmuje się wyłącznie sprawami religijnemi i Kościołem.

Głównem jego zadaniem jest całkowite wydarcie z duszy ludu rosyjskiego uczuć religijnych, a dokonuje się tego pod różnemi formami, metodami najróżnorodniejszemi, a przy pomocy nieograniczonych środków.

W pierwszym rzędzie działalność tej organizacji stara się o zmniejszenie ilości kościołów, które się zamyka, a często przemienia na kina, teatry i miejsca rozrywkowe i na więzienia; dalej o zamykanie klasztorów, które się zamienia na kantyny lub na lokale dla „kołchozu”; wreszcie o zburzenie i zniszczenie najbardziej czczonych miejsc świętych. Następnie idą prześladowania duchowieństwa, do których łatwym pretekstem jest jego sprzeciw, bo niepodobna, by duchowni godzili się na tego rodzaju rabunki.

Opierając się wyłącznie na oficjalnych danych, można obliczyć, że między r. 1917 a 1927 zamknięto 2.573 kościołów prawosławnych i 311 świątyń różnych kultów. W całem państwie sowieckiem w przeciągu 7 miesięcy roku 1928 zamknięto 322 kościołów, w roku 1929 zamknięto ich 422, a w styczniu 1929 roku tylko na Ukrainie zamknięto 42 kościoły. W roku 1929|30 rozpoczyna się masowe niszczenie kościołów.

Rozebrano i wysadzono w powietrze wiele świątyń szczególnie czczonych, o wielkiej wartości artystycznej i historycznej.

W r. 1923 zamknięto wszystkie szkoły duchowne i tem samem niema już młodych kleryków. Pragnienie rządu sowieckiego, by przestał istnieć stan duchowny, jest tak wielkie, że sekcja kultu przy komisarjacie dla spraw wewnętrznych ustaliła na datach statystycznych, że za 20 lat ilość kapłanów w Rosji zmniejszy się o 50 procent.

Propagandę antireligijną rozwija się na wielką skalę; jest ona obowiązkową w szkołach ludowych, średnich i wyższych. Wydawnictw antireligijnych, prócz licznych pism perjodycznych, było w Rosji 507 w r. 1929.

Statystyki te, które wydawaćby się mogły nieprawdopodobnemi, łatwo jest wyjaśnić metodami, których się używa, by do tych rezultatów doprowadzić.

Przedewszystkiem zabronioną jest akakolwiek propaganda religijna,

podczas gdy propagandę antireligijną forsuje się z całym wysiłkiem; wystarczy powiedzieć, że by wyrabiać kaznodziejów ateizmu otwarto 13 specjalnych uniwersytetów. Zamknięto wszystkie drukarnie książek religijnych, a księgarniom skonfiskowano książki religijne i zniszczono je. Ewangelje i wszystkie proste zbiory modlitw zostały zniszczone albo pozwolono, by je w sklepach używać na obwijanie towarów. Zabroniono zebrań kościelnych parafjalnych i dzielnicowych, odebrano poszczególnym duchownym swobodę ruchów i podróżowania, i zabroniono odprawiania nabożeństw w domach prywatnych.

Innemi słowami: religji nie wolno zdobywać sobie wyznawców, ateizmowi wolno; religja jest rzeczą prywatną, ateizm jest rzeczą państwa, jest myślą urzędową, jest najwyższą doktryną. Tak więc ten, kto wierzy i praktykuje religję, chociaż w ustawach ma pozory oparcia, jest „tolerowanym”. Możnaby powiedzieć, że państwo sowieckie jako pierwszy artykuł mogłoby przyjąć, że „państwo jest ateistyczne, religje są tolerowane”. Ale i to nie odpowiadałoby prawdzie, gdyż wszędzie triumfuje nietolerancja najbardziej brutalna, która z obywatela wierzącego robi implicite przeciwnika Sowietów, buntownika przeciw państwu. Tworzy to oczywiście atmosferę odpowiednią dla prześladowania przy pomocy prądów ateistycznych i antireligijnych, prześladowania, jako obrony państwa.

To jest właśnie psychologja wojny religijnej. W owem środowisku prawnem pomimo wszelkich zaprzeczeń okazuje się to w całej swej smutnej rzeczywistości.

Do zamknięcia lub zburzenia kościoła wystarcza proste rozporządzenie organów G. P. U., ale częściej następują „odwoływania się do woli ludności”, w której ukrywają się nakazy dzienne kół „bezbożników“, lub innych organizacyj antireligijnych.

Tam zaś, gdzie niepodobna postępować tak gwałtownie, kościoły zostały unarodowione, a społeczności wiernych muszą płacić olbrzymie, nie dające się pokryć sumy, na ich utrzymanie. Jest to powolna agonja, zamiast gwałtownej śmierci. Często bowiem niezmiernego ciężaru opłat nie może już ludność ponosić i wtedy z powodu „odmowy zapłacenia podatków“ albo z powodu „dobrowolnej zgody obywateli“ odbiera się im kościół. Wszelki opór w tym wypadku karze się zesłaniem do robót przymusowych albo egzekucją doraźną.

Warunki, w których żyje duchowieństwo, są nie do zniesienia. A to nietylko z powodu podatków, które ciążą nad niem czyto w naturze czy w pieniądzach. Jako klasie „niepracującej“ odmawia się duchowieństwu kart aprowizacyjnych i prawa do mieszkania. Ludzie prywatni, którzy pomagają duchownym lub kościołowi, popadają natychmiast w podejrzenie. Tym, którzy duchownym oddają mieszkania, podwyższa się natychmiast podatki, artystów, którzy śpiewają w kościele, wyklucza się ze Związków zawodowych; członkowie rad parafjalnych, syndycy kościołów i t. d. są uważani za „element nie pracujący“ i odbiera się im tak jak i duchowieństwu prawo wyborcze a nakłada specjalne opłaty, odbiera się im pracę i wyrzuca z organizacyj.

Przy najmniejszym odruchu protestu czy oporu, biskupi, kapłani czy

wierni zostają zaaresztowani i bez żadnego sądu zatrzymani w więzieniach lub wysłani na wygnanie. Termin zesłania zostaje stale przedłużany, tak, że kara staje się dożywotnia. Aresztowania kapłanów są niezliczone. We wilję Bożego Narodzenia 1929 jednego tylko dnia w Moskwie aresztowano i zesłano 60 duchownych. Prócz tego jest 197 biskupów, czyto aresztowanych czy na wygnaniu, a statystyka ta jest niezupełna.

Nawet metropolita Sergjusz podlega nienawiści antireligijnej. Przedstawiciel jego w Moskwie został wydalony. Faktem jest, że dwa dni po sławnej enuncjacji, w której miał zapewniać, że Kościół w Rosji cieszy się spokojem i wolnością — wystosował on prośbę, w której przedstawił wszystkie szykany i przykrości duchowieństwa i prosił o litość dla kościoła i jego kapłanów. Oczywiście zbytecznem jest dodawać jak ten czarny obraz uzupełnia brutalność i okrucieństwo względem więźniów tak w więzieniach jak podczas podróży na wygnanie, znane już całemu cywilizowanemu światu.

Jest prawdą, zauważa *The Tablet*, że gdy metropolita Sergjusz podpisał deklarację z lutego 1930 roku, Sowiety uwolniły pięciuset kapłanów i pozwoliły na otwarcie małej szkoły teologicznej. Jednakże stu biskupów prawosławnych i tysiąc prawosławnych kapłanów pozostaje jeszcze w więzieniu. A choć Sowiety więżą kapłanów katolickich, pod pozorem, że są szpiegami polskimi, to nie przestają tak samo więzić kapłanów litewskiego i niemieckiego pochodzenia, a nie tylko polskiego. I tak administrator apostolski z nad Wołgi, Mgr. Baumtrog został uwięziony w lipcu wraz z innymi kapłanami, a również w tym samym czasie uwięziono i pewną ilość kapłanów ormiańskich. Mahometanie przesłali 6 maja pismo Ojcu św., zwracając jego uwagę na ich położenie: My Mahometanie zawiadamiamy Jego Świątobliwość jako przedstawiciela chrześcijaństwa, że nasi współwyznawcy z nad Wołgi i z Krymu, cierpią takie same krwawe prześladowanie jak i chrześcijanie w państwie Sowietów. Zamknięto tysiące naszych meczetów, kapłani nasi są więzieni, deportowani lub zabijani za wierność dla religji naszych ojców. Bolszewicy nie czynią różnicy pomiędzy chrześcijanami a mahometanami. Ponieważ prześladowanie religijne w Rosji zagraża wierze wogóle, i moralności wypływającej z tej wiary, — mamy nadzieję, że Wasza Świątobliwość wystąpi również i w obronie religji mahometańskiej przed całym światem chrześcijańskim".

List papieski z 2 lutego rozszerzył modlitwy świata chrześcijańskiego „i na te inne ofiary swej wiary w Boga". W państwie sowieckiem znajduje się dwadzieścia pięć miljonów Mahometanów, a dziennik konstantynopolitański, *La République*, wydawany we Francji, podaje w numerach z 14-go maja 1930 r., że w okolicach Idil Ural, gdzie żyje ośm miljonów Mahometan, zamknięto 8.000 meczetów, a 14.500 duchownych mahometańskich skazano na śmierć lub na wygnanie. Naczelny Mufti został uwięziony za odmówienie podpisania deklaracji, twierdzącej, że Mahometanie nie doznają prześladowań. Przedewszystkiem jednak istnieje tam stały ucisk religijny, przejawiający się w usilnej propagandzie szkół „bez Boga" i tłumieniem wszelkiego przejawu innych przekonań. Wiele tam można napotkać pięknych

przykładów bohaterskiej wytrwałości wśród okrutnych prześladowań, ale zdarza się i wiele odstępstw tak wśród duchownych jak i świeckich.

Wymownie przemawia następujący list pewnej kobiety z kwietnia 1929 roku, którą za dostarczenie żywności arcybiskupowi Cieplakowi w więzieniu, skazano na pięć lat przymusowych robót, a po uwolnieniu zesłano do miejscowości oddalonej o siedmnaście godzin drogi od najbliższej stacji kolejowej: „Dziękuję Bogu za wszystko co mnie spotkało. Niech się dzieje Jego Najświętsza Wola we wszystkiem. Gotowa jestem przyjąć nawet większe jeszcze cierpienia, gdy mi je zesłać zechce, gdyż Jego wielka miłość i miłosierdzie daje mi szczęście. Tęsknię zawsze za moją rodziną i chciałabym być z nią razem. Jednakże Bóg chce, bym pozostawała na wygnaniu w obcym kraju, za przykładem Świętej Rodziny, która również przebywała na wygnaniu. Najcięższem jednak jest to, że muszę pozostawać bez Kościoła i Sakramentów... Znalazłam sobie pracę; przy wielkiej ostrożności mogę kupować lekarstwa dla chorych, odwiedzać ich i dodawać im odwagi. Gdy dostanę od kogoś dobrego chleba lub mąki, oddaję to najbardziej potrzebującym. Nie mogę więc bardzo się uskarżać".

JUBILEUSZ SZKOŁY ŚWIECKIEJ WE FRANCJI.

Przed udaniem się na wywczasy letnie, obie izby parlamentu francuskiego przeprowadziły długie dyskusje nad sposobem godnego uczczenia w przyszłym roku 50-letniego jubileuszu francuskiej szkoły świeckiej, która w 1881 i w 1882 roku wprowadzoną została w życie pod opieką głowy wolnomularstwa, Juljusza Ferry. Postanowiono urządzić wystawę i kongres. Prasa lewicowa, pisze *Schönere Zukunft,* skorzystała z tej okazji, by podnosić dobrodziejstwa, jakie szkoła świecka przyniosła Francji. Herriot, przemawiając w parlamencie jako przedstawiciel stronnictw lewicowych, uderzał w najbardziej wzruszające tony. Ferry, — powiedział dawny premjer, — uczynił ze szkoły świątynię narodowej jedności. Gdy zwrócono mu uwagę, że prawo szkolne z 1882 roku wprowadza niewłaściwe ograniczenie wychowawczego prawa rodzicielskiego, odpowiedział, że jest właśnie przeciwnie, i dopiero przez to prawo, które wprowadziło wolny od nauki czwartek, otrzymali ojcowie rodzin konieczną wolność i bezpośrednią odpowiedzialność za wychowanie religijne swoich dzieci! Z drugiej znowu strony z obozu bardziej umiarkowanego, ale bynajmniej nie katolickiego, podnoszą się liczne sceptyczne głosy. *Osservatore Romano* podaje w tym względzie zajmujący przegląd.

Dziennik *Temps* naprzykład podnosi z zadowoleniem, że w Alzacji-Lotaryngji nie odbędą się żadne uroczystości dla uczczenia jubileuszu szkoły świeckiej, dlatego, że spotkałyby się tam tylko z niechęcią i wywołałyby nowe przejawy niechęci względem rządu. Dziennik *La Victoire* wskazuje na fałszywe historycznie twierdzenie, jakoby dopiero od 1881/82 istniało bezpłatne szkolne nauczanie dla dzieci ubogich. Kościołowi bowiem przypada zasługa stworzenia nietylko wyższego, ale i niższego nauczania szkolnego

we Francji. Ten sam dziennik zaznacza również, że dotąd nie udało się świeckiej szkole przymusowej zniszczyć całkowicie analfabetyzmu. Zawsze jeszcze istnieje we Francji dziesięć razy więcej analfabetów niż w Niemczech, Szwajcarji, Skandynawji, Anglji i Holandji. W dzienniku *Figaro* pisze L. Coperchot: „Oni (Ferry i jego współpracownicy) wygnali Boga ze szkoły swoich ojców, ale inne religje zajęły zaraz miejsce tego Boga.... Gdy tylko wzgardzoną zostanie nauka dekalogu, zjawia się natychmiast katechizm rewolucyjny. Tak bardzo potrzebuje człowiek religji!".

Istotnie. Francja nie ma żadnej przyczyny być dumną ze swojej „neutralnej" szkoły państwowej i święcić jej 50-letnie istnienie. Po owocach ich poznacie je. Zdanie to odnieść można i do szkoły. Z katolickich szkół Francji wyszli swojego czasu owi wielcy ludzie, którzy dziś jeszcze są chwałą narodu francuskiego. Byli wśród nich święci i bohaterowie. Także podczas wojny światowej, wielu z pośród najznakomitszych przewódców narodu było uczniami dawnych szkół katolickich. Świeckie szkoły natomiast są hodowlą wichrzycieli państwowych i podżegaczy wszelkich odcieni. I nie może być inaczej. Ze 150.000 nauczycieli francuskich szkół ludowych około 90.000 należy do socjalistycznych i komunistycznych syndykatów nauczycielskich, od których otrzymują polecenie wpajania w umysły dzieci idej komunistycznych i ochraniania ich przed „proboszczami". Jeśli można wierzyć Gustawowi Hervé, 99 procent francuskich nauczycieli ludowych i 75 procent francuskich nauczycielek ludowych nie praktykuje żadnej religji. I tego rodzaju szkoła nazywa się neutralną!

Jakżeż przedstawia się wolność rodziców w sprawie religijnego wychowania i nauczania swych dzieci poza szkołą? Wolny od nauki czwartek ma służyć do udzielania nauki religji. W rzeczywistości jednak urządza się w tym dniu wycieczki szkolne i naukę przedmiotów nie obowiązujących. Dzieciom, które usuwają się od tych nadprogramowych szkolnych zajęć, daje się to zaraz dotkliwie odczuć. Nawet przedpołudnie niedzieli nie jest wolne. Odbywają się wtedy przedstawienia i gry wszelkiego rodzaju, pozatem także tak zwana ochrona młodzieży odbywa swoje zebrania w poranki niedzielne. Usiłuje się zapomocą wszelkich możliwych podstępów tak długo zatrzymywać dzieci szkolne, by nie mogły już zdążyć na nabożeństwo. Gdy weźmiemy jeszcze pod uwagę, że duch całego nauczania i używanych do nauki podręczników jest nawskróś anti-chrześcijański, a nawet pogański, nasuwa się pytanie: cóż pomoże cały trud rodziców i kapłanów, gdy państwo pozwala, a nawet poleca szkole zasiewać w sercach dzieci chwasty nienawiści religijnej i rewolucyjnych haseł? Gdy złemu daną jest całkowita swoboda rozwoju, w większości wypadków dobro nie może się rozwinąć — zostaje bowiem stłumione. Gdy w szkole ujemne potęgi zdobywają władzę nad młodzieżą, w wyjątkowych tylko wypadkach może dom rodzicielski i kościół wywrzeć na dzieci skuteczny dobroczynny wpływ.

Niezmiernie znamienną jest rzeczą, że wszystkie te pogwałcenia praw rodziców i dusz dziecięcych związane z systemem niereligijnej, a nawet wrogiej religji państwowej szkoły przymusowej, dzieją się w imieniu demokracji. Okazuje nam to jasno, co mamy myśleć o wszystkich frazesach wolnościowych demokracji.

MURZYNI STANÓW ZJEDNOCZONYCH W KOŚCIELE.

Wyniki pracy protestantów w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki w dziedzinie wychowania murzynów są bezwątpienia bardzo wielkie. Pomimo to jednak pisze miesięcznik *Stimmen der Zeit*, nie odpowiadają w rzeczywistości oczekiwaniom. Młodzież murzyńska religijnie prowadzonych szkół protestanckich zaczyna odczuwać, że protestantyzm nie zadowala jej najszlachetniejszych tęsknot. Wogóle szerzy się wśród murzynów coraz bardziej przekonanie, że protestantyzm zawiódł pokładane w nim nadzieje. Zamiast miękkiej skorupy pragnie się twardego ziarna. Pełna sprzeczności różnorodność sekt odpycha murzyna, zwłaszcza gdy pozatem jeszcze usiłuje go pociągnąć na ulicach Nowego Yorku islam, a buddyści i żydzi abisyńscy pragną także zjednywać sobie czarnych zwolenników, nie mówiąc już o tem, że Marek Garwey głosi swoje wielkie polityczno-religijne marzenie o afrykańskiem państwie, w którem kapłańskich panujących wyświęcili biskupi staro-katoliccy.

W każdym razie praca katolicka wśród ludności murzyńskiej musi się w wielu najważniejszych dziedzinach wzorować na protestantach. Prawie wszyscy mężczyźni i kobiety, którzy włożyli dotąd wiele zapału w pracę nad społecznem podniesieniem murzynów, należą do czynnych i zwykle też wierzących protestantów. Naogół, jak wiem z doświadczenia, udział katolików w tej działalności byłby przez nich życzliwie przyjęty. Niektórzy z największych protestanckich działaczy, jak np. generał Armstrong, Jerzy Foster Peabody, i wielu innych wyznają najważniejsze katolickie zasady wychowawcze. Wszystkie zaś powodzenia i zawody długoletniej protestanckiej pracy wśród murzynów stanowią dla nas katolików pierwszorzędną, cenną nawskroś naukę.

Przedewszystkiem powinniśmy się starać w środowiskach katolickich coraz silniejsze budzić przeświadczenie, że według naszych ideałów społecznej sprawiedliwości i miłości musi zostać ukształtowane także życie murzynów. Nakreślone przez Leona XIII społeczne kierunki postępowania tyczą się nietylko białego robotnika, ale i czarnego. Co zaś chrześcijańskie związki chłopskie Niemiec i Belgji osiągnęły dla poprawy stosunków własności i stosunków ekonomicznych, powinni wziąć pod uwagę koniecznie i czarni pracownicy Stanów Zjednoczonych. Opiekę nad kobietą i dzieckiem, państwową sprawę mieszkaniową i wiele innych kwestyj należy opracować z taką samą starannością dla czarnych jak dla białych.

Nie mniejsze są też zadania, które w zakresie nauczania murzynów czekają rozwiązania. W wielu okolicach, tak w miastach jak i po wsiach, starać się trzeba o utworzenie katolickich szkół ludowych. Musi ofiarować swoje usługi wielu mężczyzn i kobiet, gotowych wykonywać urząd nauczycielski w najcięższych warunkach, uczyć dzieci, których rodzice są przeważnie analfabetami, i w których domu wychowawcze starania szkoły z trudnością tylko mogą znaleźć poparcie. Że dzieci pod kierunkiem zakonnic katolickich faktycznie się uczą a często zostają nawet wzorami czystości i pobożności, nierzadki to widok. Nie o wiele korzystniej przed-

stawiają się stosunki w dziedzinie wyższego nauczania, czy gdy chodzi o wykształcenie ogólne, czy też o szkoły zawodowe.

Pozyskaniu północno-amerykańskich murzynów dla katolickiego Kościoła nie sprzeciwiają się te wszystkie trudności, z któremi musi zwykle walczyć misja. Jak wszędzie na zachodniej półkuli mówi murzyn językiem swojego kraju, po otrzymaniu pewnego wykształcenia nawet ze zwracającą uwagę wytwornością. Misjonarz murzynów nie potrzebuje odbywać dalekich i uciążliwych podróży, gdyż we wszystkich większych miastach Stanów Zjednoczonych wystarczy kilka minut, by dostać się w zaludnione dzielnice murzyńskie. Jeśli polem działania nie jest odległa jakaś parafja wiejska południowych Stanów, nie potrzebują biali misjonarze, zakonnice i pomocnicy misyjni zmieniać zasadniczo swojego zwykłego trybu życia. Misji wśród murzynów nie sprzeciwia się żadna religijna organizacja pogańska, ani jakiekolwiek uznane zwyczaje ludowe, któreby się nie dały pogodzić z chrześcijańskiem prawem moralnem, ani też wrogi Kościołowi rząd. Nie potrzebuje ona także zwalczać lub przełamywać żadnego narodowego oporu. Murzyn przywiązuje się całem sercem do kraju, w którym mieszka. Jest on gotowy stwierdzić czynem swój patrjotyzm. Rozgoryczający wyzysk murzynów przez białych przedsiębiorców, który tak często utrudnia pracę misyjną w krajach kolonjalnych, zdarza się w Stanach Zjednoczonych tak samo rzadko, jak podburzanie przez komunistycznych agitatorów. Wprawdzie komuniści i socjaliści rozpoczęli gorliwą pracę propagandową wśród ludności murzyńskiej Nowego Yorku, jednakże naogół murzyn amerykański jest na tego rodzaju wysiłki mało wrażliwy.

Możnaby prawie powiedzieć, że katolickiej misji murzyńskiej przeszkadza nie to, że murzyn stoi daleko od nas, ale raczej że stoi on nas za blisko. Praca ta za mało zadawala bowiem nasze pragnienie nowości i romantyzmu. Pozostajemy w pętach ogólnych uprzedzeń, że w Ameryce znamy od dawna naszych murzynów. O ich duszy jednak wiemy przeważnie bardzo mało. Wszystkich, którzy pracują w misji murzyńskiej, zdumiewa religijne usposobienie tej rasy, dumna siła wiary tak nowych jak i starych katolików, oraz delikatna wdzięczność za najmniejsze nawet usługi, które się im naprawdę bezinteresownie wyświadczy.

Z niezwykle wzruszającą radością wczuwa się murzyn w liturgję i muzykę kościelną. Nawet w małych parafjach wiejskich zauważyłem, że gminy tamtejsze doskonale wykonywały *Motu proprio*, które Papież Pius X ogłosił o chórze gregorjańskim. W parafjach liczących zaledwie około tysiąca dusz, nie jest zupełnie czemś niezwykłem, że przystępuje do Komunji św. każdego dnia sześćdziesiąt lub siedmdziesiąt osób, a trzysta osób co tydzień. Wnętrze kościoła, ołtarz i zakrystja utrzymywane są z reguły w ogromnej czystości. Zwraca też uwagę, że u murzynów pobożność mężczyzn jest większą i głębszą niż pobożność kobiet. Jednakże bez różnicy płci, tak starzy jak i młodzi udają się każdego dnia na krótką modlitwę do kościoła.

W parafji murzyńskiej z wielką łatwością tworzą się liczne i żywotne organizacje. Związek św. Wincentego, Braterstwo sakramentów, Apostolstwo modlitwy, Związek misyjny i inne znajdują szybki oddźwięk. Podejmuje się

chętnie wysiłki w celu odpowiedniego utrzymania budynków kościelnych i cmentarza. Ci czarni katolicy radują się serdecznie swoją wiarą. Nie odstrasza ich poważne zaparcie się siebie, choć muszą oni tak samo jak wszyscy ludzie zdobywać cnotę przez walkę. Nie rzadko można spotkać u nich przykłady wzniosłej wielkości charakteru.

Przed kilku laty umarła w Denver stara murzynka Julja Greeley. Uważano ją powszechnie za świętą. Pomimo ubóstwa i swego sędziwego wieku zbierała ona u swoich znajomych jałmużnę dla białych, którzy byli jeszcze ubożsi od niej. I by tym białym lżejszem uczynić przyjmowanie jałmużny od murzynki, przynosiła im ona wyżebrane suknie i żywność w nocy. Godnym uwagi jest fakt, że u murzynów świętość przejawia się mniej w niezwykłem praktykowaniu modlitwy, niż w praktycznej działalności. Murzyn posiada głębokie zrozumienie ludzkich stosunków i ludzkiej niedoli, ale również i subtelne odczucie śmieszności przesadnych przejawów pobożności. Dlatego właśnie najgorliwsi chrześcijanie z pośród nich lękają się najbardziej wszelkich świetnych uroczystości. Nie jest słusznem mniemać, że murzyna tylko wtedy zjednaćby można dla świąt religijnych, gdyby one swoją okazałością oddziaływały na wrażliwość uczuciową. Przeciwnie wielu młodych wykształconych murzynów usuwa się z kościołów protestanckich, gdyż brakuje tamtejszym nabożeństwom murzyńskim zanadto ciszy. Według moich doświadczeń nic tak nie pociąga murzyna jak spokojna modlitwa przed Najświętszym Sakramentem. W kościele św. Augustyna w Washingtonie widywano starego zakrystjana murzyńskiego przez całe jego życie bardzo często klęczącego na stopniach głównego ołtarza i pewnego dnia znaleziono go tam martwego.

Zdaje mi się, że mogę twierdzić, że wśród równych warunków społecznych upadek moralny zdarza się rzadziej u czarnych niż u białych. Tam gdzie czarne pary żyją w konkubinacie, przyczyna tego zła leży częściej raczej w trudnościach gospodarczych, niż w pragnieniu rozpusty. Umiarkowanie, uczciwość, siłę charakteru w cierpieniach i niezwykłą wielką gotowość niesienia pomocy spotyka się u murzynów bardzo często. Jakkolwiek miałaby dużo dzieci, czarna matka znajdzie zawsze jeszcze miejsce na ubogą sierotę, i troszczy się o to obce dziecko nie mniej jak o swoje własne. Z licznych przykładów, które mógłbym przytoczyć, chcę przynajmniej podać jeden. Murzynka Marja Jones, członek kongregacji marjańskiej w jednej parafji wiejskiej, zarządzanej przez Jezuitów, nie uważała za zbyt uciążliwe w swoim sędziwym wieku przeszło stu lat, przyjąć do swego domu sześciorga opuszczonych dzieci, i jest ona dla nich wzruszająco troskliwą matką.

Ofiarność czarnych parafjan dla swojego kościoła i swojego proboszcza dochodzi do granic wszelkiej możliwości. Również oddają oni wszystko co tylko mogą na utrzymanie zakonnic zatrudnionych w parafji. Niewiadomo często, czy należy bardziej się dziwić z powodu ich wynalazczości w odkrywaniu coraz nowych źródeł pieniężnych, czy też z powodu dobrego smaku, jaki zdradzają ich podarunki. Przypominam sobie pewną wieś, w której murzynki należące do kongregacji św. Wincentego a Paulo, przeważnie żony uboższych wieśniaków, robotników i rybaków, wypraszały

u swoich znajomych z miast stare suknie, które potem sprzedawały tanio ubogim ludziom. Z dochodu zaś utrzymywały kasę, z której zakupywały w gorące dnie letnie dla biednych chorych w parafji oranżadę i lód.

Zresztą tak w świeckiej jak i duchowej dziedzinie punktem zasadniczym kwestji murzyńskiej jest wykształcenie czarnych kierowników. Zasługi czarnych zakonnic zostały już dawno uznane Wie również dobrze każdy kto pracował w tej dziedzinie, jak nieskończenie wiele dobrego dokonują czarni ludzie świeccy o apostolskiem usposobieniu, nawet gdy posiadają słabe tylko wyształcenie szkolne.

W tymże celu powstał wśród murzynów ruch rekolekcyjny. Po raz pierwszy odbyły się rekolekcje ignacjańskie dla murzynów o wyższem wykształceniu w roku 1928 w Englewood w stanie New Jersy. Wynik tych rekolekcyj był doskonały i zaraz grupa gorliwych murzynów utworzyła związek rekolekcyjny, którego członkowie oprócz dążenia do własnego religijnego udoskonalenia zobowiązują się pomagać swoim rodakom w osiągnięciu tego samego celu.

Specjalnie ważną jest rzeczą pozyskiwanie murzynów dla kapłaństwa. Przeróżne obawy pod tym względem zanikają coraz bardziej. Pierwsze seminarjum dla czarnych kandydatów do stanu kapłańskiego powstało z niemieckiej inicjatywy w Bay St. Louis w stanie Mississippi. Bardzo powoli, jednakże stale coraz częściej i coraz liczniej przyjmowani są murzyni i do innych seminarjów Stanów Zjednoczonych. Ustanie wówczas wreszcie to opłakane osamotnienie, jakie obecnie tak często uciska czarnego kapłana. Tu szukać należy także właściwie ostatecznego stopnia postępu w katolickiem rozwiązaniu kwestji murzyńskiej.

PIELGRZYMKA DO RELIKWIJ W AKWIZGRANIE, która rozpoczęła się w połowie lipca bieżącego roku, odbywa się co siedm lat, w celu uczczenia czterech wielkich relikwij, przechowywanych w katedrze akwizgrańskiej: szaty Najśw. Panny Marji, pieluszek Dzieciątka Jezus, krwawej chusty Chrystusa i płótna, w które zawinięte było ciało świętego Jana Chrzciciela. Liczba pielgrzymów, którzy dotychczas przybyli nietylko z Niemiec, ale i z Austrji, Holandji, Belgji i Anglji sięga dziesiątków tysięcy. Relikwje akwizgrańskie są od 1100 lat czczone przez tamtejszą ludność. Wprawdzie badanie naukowe nie zdołało jeszcze stwierdzić ostatecznie ich prawdziwości, pomimo to winno się, jak podniósł biskup dr. Sträter, czcić je nadal i poddać się orzeczeniom Kościoła, który postanawia, że relikwie czczone dotychczas jako święte, czczone być mają nadal, dopóki ich nieprawdziwość nie zostanie dowiedzioną, i że o prawdziwości relikwij nie powinno się prowadzić powierzchownych i niewłaściwych sporów.

KONGRES MARJAŃSKI W LOURDES. W Lourdes odbył się wielki Marjański kongres, w którym wziął udział kardynał Verdier, arcybiskup Paryża, jako legat papieski. Na głównem zebraniu mówił dyrektor biura sprawdzań, doktor Vallet o „Cudzie w Lourdes". Podniósł on dwie charakterystyczne cechy cudów: ich natychmiastowość i brak rekonwalescencji. „Uzdrowienia w Lourdes odpowiadają doskonale naturalnemu procesowi wyzdrowienia, pomijają jednakże naturalny czynnik czasu. Wykazują one naturalne działanie, bez naturalnej przyczyny. Uzdrowienia te, niepojęte dla rozumu ludzkiego, nie mogą być uznane za przypadkowe zdarzenia, są one wyrazem wyższej mocy, mocy Bożej, która stoi ponad prawami".

WIARA I NAUKA.

ROZWÓJ NOWEJ SCHOLASTYKI.

Gdy się rozejrzymy w dorobku nowej scholastyki, widzimy przed sobą przedewszystkiem wielkie, doniosłe pole historyczno krytyczne*). Dokonano tu nowoczesną ścisłą metodą bardzo wiele. Przy konserwatywnym charakterze scholastyki mają osiągnięte wyniki doniosłość zasadniczą; wobec niskiego stanu metafizyki, i przy jednostronnym, krytycznym, genetycznym, historycznym sposobie myślenia filozofji niescholastycznej, był ten rodzaj pracy najkorzystniejszem przygotowaniem, by podnieść znaczenie chrześcijańskiego światopoglądu. Na pierwszem miejscu należy tu wymienić liczne krytyczne wydania, naprzykład św. Bonawentury lub Tomasza, przedruki dawnych wydań Alberta Wielkiego, Scota, Suareza. Jeszcze większe znaczenie ma olbrzymi materjał rękopiśmienny, który po raz pierwszy, często z olbrzymim wysiłkiem wytrwałości, przenikliwości i dokładności zostaje oddany do druku. Praca ta dała całkowicie nowy obraz wieku XII i XIII, nowy pogląd na Abelarda, na autorów różnych sum i sentencyj, na rozwój średniowiecznego nauczania, na stosunek augustjanizmu do arystotelizmu, na racjonalizm paryskiego wydziału filozoficznego, na niedoceniany dotychczas platonizm, a zwłaszcza neoplatonizm, na znaczenie i rozwój szkoły franciszkańskiej, na Scota, na uprawianie nauk przyrodniczych i ważność ich dla filozofji. Takie same badania źródłowe późnej scholastyki XIV i XV wieku, choć dopiero rozpoczęte, zmieniły zasadniczo pogląd na nominalizm; okazało się, jak intenzywnie pracowano nad matematyką i mechaniką na uniwersytecie paryskim w XIV wieku.

Krytyka literacka zdecydowała, tak ze zdumiewającą dokładnością i opanowaniem pozytywnej wiedzy jak przenikliwością, setki poszczególnych zagadnień o prawdziwości, autorstwie, chronologji lub wzajemnej zależności różnych prac.

Jeszcze większe znaczenie mają wyniki badań nad historycznym wątkiem ideowym. W zupełnie innem świetle staje obecnie przed nami rozwój metody scholastycznej, związek spekulacji ze studjami nad ius canonicum, drogi, któremi średniowiecze zaznajomiło się z pismami Arabów, Platończyków, a zwłaszcza Arystotelesa, oraz sposoby, jakiemi scholastycy ten spadek myślowy opracowywali; historyczne stanowisko Alberta Wielkiego jako pierwszego komentatora całej arystoteliczno-arabskiej filozofji, jego wysiłki o syntezę, źródła z których czerpał św. Tomasz, etapy rozwoju szkół franciszkańskich od św. Bonawentury aż do Scota, aweroizm łaciński, *via antiqua* tomistów, skotystów i im podobnych; w stosunku do *via nova* nominalistów, związek mistyków średniowiecznych, zwłaszcza Eckeharta ze scholastyką, początek nowej scholastyki w XVI wieku, jej związek z humanizmem, z literacką i historyczną krytyką, daleko idąca zależność nowożytnych filozofów mistyków, i przyrodników, jak Giordano Bruno, Leonardo da Vinci,

*) por. artykuł B. Jansen'a w *Stimmen der Zeit* z lutego 1930 roku.

Galilei, Luter, Melanchton, Descartes, Grotius, Spinoza, Locke—od średniowiecza, zależność, którą niedawno jeszcze zupełnie zapoznawano.

Przez te zdobycze historyczne zyskano przedewszystkiem dwie rzeczy. W kołach niekatolickich przygotowano grunt, by usunąć dawne, ślepe uprzedzenia o niższości intelektualnej scholastyki. Po drugie, otwarto myślicielom katolickim skarbiec prawd, nad otwarciem którego i systematyczną architektoniką, wiekami całemi pracowali wielcy myśliciele. Należało teraz ten skarbiec zgodnie ze współczesną pogłębioną problematyką i zaostrzoną ktytyką filozoficzną, ująć samodzielnie i rozbudować na nowo, odpowiednio do obecnego postępu.

I w tej dziedzinie systematyczno-krytycznej dokonano wiele, choć należy przyznać, że obecna scholastyka nie może się mierzyć z potężną produkcją dawnych myślicieli. Ale gdyby nawet nie dokonano niczego więcej, jak tylko wydobycia z ukrycia dawnej scholastyki, to byłoby to już wielką zdobyczą myśli, i wielką zasługą dla dzisiejszej kultury.

Ale nowi scholastycy nietylko odnowili treść i formalne skarby przeszłości. Musieli oni przeciwstawić się wielu ciężkim zarzutom współczesnego idealizmu, sceptycyzmu, empiryzmu, pozytywizmu, krytycyzmu, mechanizmu, psychologizmu, ateizmu. Gdy naprzykład zwrócimy się do psychologji, widzimy, jak Geyser, Frobes, Mercier, Gemelli i jego szkoła medjolańska zbierają olbrzymi, dawniej zupełnie nieznany materjał empiryczny i opracowują go spekulatywnie. Wielkie zagadnienia psychologji metafizycznej, jak zagadnienie świadomości, wolności woli, poznania, stosunku duszy do ciała, przedstawili dzisiejsi scholastycy w tak nowem świetle, że równie wysoko stają ponad Suarezem, jak ten nad św. Tomaszem, a św. Tomasz nad skromnemi, niejasnemi danemi Arystotelesa. Podobnie można powiedzieć i o filozofji moralnej.

Jak można wzbogacić i pogłębić problemy religijno filozoficzne, okazują najwybitniej Garigou-Lagrange, Sertillanges, De San, Przywara. Uzasadnienia kryterjo-poznawcze, zagadnienia poznania Boga, wypracowanie iracjonalności w religji, wyrosły prawie na osobną dyscyplinę.

Ostatniemi czasy pokazują aktualne rozważania nad podstawami i metodą metafizyki, naprzykład nad pierwszemi zasadami, jak myśl chrześcijańska została zapłodniona problematyką, stworzoną a nierozwiązaną przez Kanta, Hegla, Bergsona.

Średniowiecze myślało ściśle dogmatycznie, przedkrytycznie, w zamknięciu metafizycznem. To nastawienie wynikało z młodocianego rozmachu średniowiecza, nietkniętego zupełnie sceptycyzmem i pozytywizmem. Wynikało ono dalej ze ścisłego związku filozofji z teologją. Wiek XVI jest już znacznie krytyczniejszy, dzięki humanizmowi, racjonalizmowi i naukom przyrodniczym, ale właśnie ten kraj, który był właściwym promotorem ruchu neoscholastycznego, katolicka Hiszpanja, była z powodu swej religijnej i narodowej przeszłości, temi czynnikami nietknięta. Tego rodzaju dogmatyczne, krytyką nie złamane myślenie, musi z psychologiczną koniecznością mieć ogromny metafizyczny rozpęd i zdolność produkcyjną w pozytywnej, konstruktywnej rozbudowie metafizyki.

Zupełnie inaczej przedstawia się rzecz obecnie. Od r. 1700 przerwano

i prawie zapomniano nawet u katolików o metafizycznych, dogmatycznych tradycjach. Pobieżny rzut oka na filozofję doby oświecenia ukazuje wśród uczonych katolickich daleko idący eklektyzm, opieranie się na Kartezjuszu, Leibnizu, Wolffie. Od czasu zapanowania kantyzmu trzeba było dokładną i żmudną krytyką współczesnych zarzutów zdobywać prawie na nowo każdą pozycję, trzeba było pod starą budowę zakładać częściowo zupełnie nowe fundamenta. Trzeba było opracować niezliczoną ilość poszczególnych zagadnień, a ucierpieć przez to musiało nastawienie do prostolinijnego dedukcyjnego, metafizycznego kierunku. A nawet praca ta wpływu u współczesnych wielkiego mieć nie mogła; jakkolwiek bowiem imponująco przedstawiają się słynne *quinquae viae* ze Summy Teologicznej świętego Tomasza, dowodzące istnienia Boga, to jednak nie wyszkolony metodą scholastyczną człowiek współczesny, staje wobec nich bezsilny.

Inną trudnością jest fakt, że wielki rozkwit czy sztuki czy nauki uwarunkowany jest duchem danej epoki. Mamy w historji epoki, w których w najróżniejszych dziedzinach jedno arcydzieło powstaje po drugiem. Tak było naprzykład w V i IV wieku przed Chrystusem w historji greckiej, mamy tam dramaturgów i innych poetów, wielkich rzeźbiarzy i architektów, genjalnych historyków, mistrzów wymowy, wielkich mężów stanu, twórczych filozofów. Mamy znowu epoki beznadziejnego ubóstwa intelektualnego, a są też epoki przejściowe. Jest rzeczą powszechnie uznaną, że czasy, w których odmłodziła się scholastyka, są właśnie taką epoką przejściową, ze wszystkiemi takim epokom właściwemi słabościami i zaletami. Ale los ten dzieli z nową scholastyką i wszelka wogóle filozofja.

Gdy się jednak zastanowimy nad istotą i prawdziwemi celami filozofji, w przeciwstawieniu do nauk poszczególnych, to nowsza filozofja z trudnością tylko wytrzyma porównanie ze scholastyką.

Hegel nazywa w swej Logice, prawdziwie i głęboko, metafizykę najświętszem miejscem w świątyni nauki. Tego jednak najświętszego brak od czasów Kanta całkowicie, jak się i sam Hegel na to skarży. Od czasu jak w ostatnich latach zaczyna znowu nasza epoka pragnąć metafizyki — widać całe ubóstwo i całą słabość dzisiejszej filozofji w rzeczach metafizyki. Scholastyka zaś wykazuje się metafizyką, która stoi w najściślejszym związku z doświadczeniem, z poszczególnemi gałęziami nauki i ze zdrowym rozsądkiem, która zbudowana jest z niesłychaną ścisłością i przekonywującą analizą pojęć. W ontologji ogólnej obejmuje ona powszechną strukturę bytu i wynikające stąd zasady bytu i jego prawa, rozczłonkowuje byt ogólny na czyn i możność, substancję i przypadłość. Te ogólne zasady przeprowadza następnie w różnych dziedzinach bytu skończonego i nieskończonego, materjalnego i duchowego w naukach teoretycznych i praktycznych. Metafizyka scholastyków najlepiej ze wszystkich systemów odpowiada wymogom życia praktycznego, że tylko przypominamy jej teorjo poznawczy realizm, jej naukę o zasadzie przyczynowości, jej teleologję, teorję o wolności woli, duchowości i nieśmiertelności duszy. Te wartości metafizyczne są najwyższym przyczynkiem, który nowa scholastyka przynosi łaknącej metafizyki współczesnej epoce.

ŚWIĘTEGO TOMASZA Z AKWINU

DOKTORA ANIELSKIEGO

SUMMA PRZECIW POGANOM

CZYLI

O PRAWDZIWOŚCI WIARY KATOLICKIEJ PRZECIWKO BŁĘDOM NIEWIERNYCH

KSIĄG CZTERY

Księga trzecia

ROZDZIAŁ I.

WSTĘP.

Bóg to Pan wielki, i Król wielki nade wszystkie bogi. Bo nie odrzuci Pan ludu swego. Bo w ręku jego są wszystkie kraje ziemi, i jego są gór wysokości; bo jego jest morze, i on je uczynił, a ręce jego lądy utworzyły. (Psalm XCIV, 3 i nast.).

W poprzednich księgach dowiedziono, że istnieje jeden pierwszy byt, posiadający pełną doskonałość wszelkiego bytu, który nazywamy Bogiem, i który z obfitości Swej doskonałości darzy bytem wszystko co żyje, tak, że jak również wykazano, jest On nietylko pierwszym bytem, ale i początkiem wszelkiego bytu. Bytu zaś udzielił innym nie z konieczności Swej natury, lecz z postanowienia Swej woli, jak widać z tego, co wykazano powyżej (ks. II, R. XXIII). Wynika więc stąd, że jest Panem tych rzeczy, które uczynił; mamy bowiem władzę nad temi rzeczami, które podlegają naszej woli.

Ma zaś doskonałą władzę nad rzeczami które uczynił, jako Ten, który nie potrzebuje do uczynienia ich ani pomocy czynnika zewnętrznego, ani fundamentu materji, będąc sprawcą powszechnym całego bytu.

Każdą zaś rzecz z pośród tych, które pochodzą z woli jakiegoś czynnika, czynnik ten kieruje do pewnego celu; dobro bowiem i cel jest przedmiotem właściwym woli; stąd te rzeczy, które pochodzą od woli, muszą być skierowane do jakiegoś celu. Każda zaś rzecz osiąga swój cel ostateczny przez swe działanie, a działanie to musi do celu kierować ten, który dał rzeczom pierwiastki działania.

Musi więc Bóg, który Sam w Sobie jest pod każdym względem doskonały, i który wszystkich mocą Swą obdarza bytem, rządzić wszystkiemi bytami, a Nim nikt rządzić nie może; żadna też rzecz nie może być wyjęta z pod Jego rządów, tak, jak niema też żadnej rzeczy, którąby od Niego bytu nie otrzymała. Tak więc, jak jest doskonałym w Swoim bycie i jako przyczyna rzeczy, tak jest też doskonałym w sprawowaniu rządów.

Skutek zaś tych rządów objawia się w różny sposób w różnych rzeczach, odpowiednio do różnic w naturach. Niektóre z nich bowiem takiemi Bóg stworzył, że posiadając rozum, są do Niego podobne i przedstawiają Jego obraz; stąd też nietylko są one skierowane do celu, ale same własnemi czynnościami kierują się do właściwego celu. I jeżeli w tem kierowaniu sobą poddają się rządom bożym, dopuszcza ich Bóg do osiągnięcia ostatecznego celu; nie dopuszcza ich zaś, jeżeli sobą inaczej pokierują.

Inne zaś, nie mają rozumu i nie kierują się same do swego celu, lecz zostają przez coś innego do niego skierowane. Niektóre z nich zaś, mające byt niezniszczalny, podobnie jak pod względem bytu naturalnego nie mogą mieć niedoskonałości, tak też nigdy przez własne czynności nie oddalają się od wyznaczonego celu, lecz poddane są całkowicie rządom pierwszego władcy; takiemi są ciała niebieskie, których ruchy zawsze jednostajnie się odbywają.

Inne znowu, mające byt zniszczalny, mogą cierpieć na pewne braki w bycie naturalnym, które to braki jednak równoważy czyjaś inna korzyść; gdy się bowiem rozkłada jedna rzecz, to druga powstaje. I podobnie także odstępują od naturalnego porządku we własnych swych czynnościach, które to jednak niedomaganie zostaje wynagrodzone przez wynikające z niego jakieś dobro. Widać stąd, że i te rzeczy, które, jak się wydaje, nie poddają się rządom bożym, nie wymykają się władzy najwyższego władcy; i te bowiem ciała zniszczalne, tak jak je Bóg stworzył, w ten sposób też doskonale się poddają Jego władzy.

Rozważając to więc, Psalmista, napełniony Duchem bożym, chcąc nam okazać rządy boże, opisuje nam najpierw doskonałość pierwszego władcy; a to mianowicie doskonałość Jego natury, gdy mówi *Bóg*, Jego potęgę, gdy mówi *Pan wielki*, który nie potrzebuje nikogo do okazania skutków Swej potęgi; doskonałość Jego władzy, gdy mówi: *Król wielki nadewszystkie bogi*, chociaż bowiem jest wielu władców, wszyscy jednak podlegają Jego rządom.

Po drugie opisuje nam sposób tych rządów. I to mianowicie najpierw odnośnie do bytów rozumnych, które, gdy poddają się Jego rządom, otrzymują od niego cel ostateczny, którym jest On Sam; i dlatego mówi, *Bo nie odrzuci Pan ludu swego*. Co zaś do ciał zniszczalnych, które chociaż czasami odstępują od właściwych czynności, a jednak nie są wyłączone z pod władzy pierwszego władcy, mówi: *Bo w ręku jego są wszystkie kraje ziemi*. Co zaś do ciał niebieskich, które przewyższają wszelkie wysokości ziemi, to znaczy ciał zniszczalnych, i zawsze zachowują właściwy porządek rządów bożych, mówi: *i jego są gór wysokości*.

Po trzecie zaś wyznacza powód tych powszechnych rządów; koniecznem jest bowiem, by rzeczami, które Bóg do bytu powołał, On także rządził. I dlatego mówi: *Bo jego jest morze* i t. d.

Ponieważ więc zajmowaliśmy się w Pierwszej Księdze doskonałością natury boskiej, w Drugiej Księdze zaś dosko-

nałością Jego potęgi, odnośnie do tego, że jest wszystkich rzeczy Stwórcą i Panem, należy w tej Trzeciej Księdze zająć się doskonałą władzą lub godnością Jego, odnośnie do tego, że jest celem i rządcą wszystkich rzeczy. Należy więc postępować w tym porządku, by najpierw rozważać o Bogu jako o celu wszelkich rzeczy, po drugie o Jego powszechnej władzy rządzenia, odnośnie do tego, że rządzi wszelkiem stworzeniem; po trzecie o szczególnej władzy, którą rządzi stworzeniami posiadającemi rozum.

ROZDZIAŁ II.

ŻE WSZELKI CZYNNIK DZIAŁA DLA CELU.

Należy więc przedewszystkiem okazać, że wszelki czynnik działając zmierza do jakiegoś celu.

W tych rzeczach bowiem, które z całą oczywistością działają dla celu, nazywamy celem to, do czego zmierza dążność działającego; gdy się bowiem to osiągnie, mówi się, że się osiąga cel: nie osiągając tego zaś, mówi się, że się nie osiąga zamierzonego celu; jak to widać, gdy lekarz chce osiągnąć zdrowie i gdy człowiek biegnie do pewnej mety. Obojętnem zaś tu jest, czy to, co dąży do celu, poznaje, czy nie; tarcza jest bowiem celem tak dla łucznika, jak dla strzały. Dążność zaś wszelkiego czynnika zmierza do czegoś określonego; nie od dowolnej bowiem siły pochodzi dowolne działanie, lecz od ciepła naprzykład pochodzi ogrzanie, a od zimna oziębienie; stąd też działania różnią się co do gatunku wedle różnorodności pierwiastków działających. Działanie zaś niekiedy kończy się na czemś uczynionem, jak naprzykład budowanie kończy się na domu, leczenie na zdrowiu, niekiedy zaś się na tem nie kończy, jak naprzykład rozumienie i czucie. Jeżeli działanie kończy się na czemś uczynionem, to dążność czynnika zmierza działaniem do tej rzeczy uczynionej; jeśli się zaś nie kończy na czemś uczynionem, to dążność czynnika zmierza ku samej czynności. Musi więc

wszelki czynnik w działaniu zmierzać do celu; niekiedy do samego działania, niekiedy do czegoś uczynionego przez to działanie.

Co więcej. U wszystkich czynników działających dla celu, to nazywamy ostatecznym celem, poza czem czynnik niczego nie szuka; jak naprzykład działanie lekarza trwa aż do osiągnięcia zdrowia, a gdy ono zostanie osiągnięte, nie dąży do niczego dalszego. Lecz w działaniu każdego czynnika trzeba znaleść coś, poza czem czynnik już niczego nie szuka; inaczej bowiem czynności postępowałyby w nieskończoność, co jest niemożliwe, gdyż skoro *niepodobna przejść przez nieskończone (*I *Poster.)* czynnik nie zacząłby działać; nic bowiem nie porusza się ku temu, do czego niepodobna dojść. Każdy więc czynnik działa dla celu.

Co wiecej. Jeśli działania czynnika postępują w nieskończoność, musi z tych czynności albo wynikać coś uczynionego, albo nie wynikać. Jeżeli wynika coś uczynionego, to byt tego uczynionego nastąpiłby po nieskończenie wielu działaniach. Do czego zaś uprzednio potrzeba nieskończonego, to nie może istnieć, skoro *niepodobna przejść przez nieskończone* (I *Poster.)*. Co zaś nie może istnieć, to nie może się stawać; a co nie może się stawać, tego nie można uczynić. Niepodobna więc, by czynnik przystępował do uczynienia czegoś, do czego uprzednio potrzeba nieskończenie wielu działań. — Jeśli zaś z tych działań nie wynika coś uczynionego, musi porządek tych czynności odnosić się albo do porządku władz czynnych, jak naprzykład gdy człowiek odbiera wrażenia, aby wyobraźnia jego pracowała, wyobraża sobie zaś, aby rozumiał, a rozumie, aby chciał; albo też musi się odnosić do porządku przedmiotów, jak naprzykład, gdy rozważam ciało, aby rozważać duszę, a tę rozważam, aby rozważać substancję oddzieloną, którą znowu rozważam, aby rozważać Boga. Nie można zaś ani we władzach czynnych postępować w nieskończoność, jak też nie można tak postępować we formach rzeczy, jak tego dowiedziono w II *Metaph.*, forma bowiem jest pierwiastkiem działania; ani tęż w przedmiotach, ani

w bytach, skoro jest jeden pierwszy byt, jak tego powyżej dowiedziono (Ks. I, R. XLII). — Niemożliwem jest więc, by czynności postępowały w nieskończoność. Musi więc istnieć coś, co gdy zostanie osiągnięte, ustaje wysiłek czynnika. A zatem wszelki czynnik działa dla celu.

Podobnie. W tych rzeczach, które działają dla celu, wszystko, co jest pośrednie między pierwszym czynnikiem a ostatecznym celem, jest celem w stosunku do tego, co wyprzedza, a skutkiem w stosunku do tego, co następuje. Jeśli więc wysiłek czynnika nie odnosi się do czegoś określonego, lecz, jak to powiedziano, czynności postępują w nieskończoność, to pierwiastki działające muszą postępować w nieskończoność. A to jest niemożliwe, jak to okazano powyżej. Musi się więc wysiłek czynnika odnosić do czegoś określonego.

Co więcej. Każdy czynnik działa albo z natury albo z rozumu. Niema wątpliwości, że czynniki działające z rozumu, działają dla celu, działają bowiem poczynając uprzednio w umyśle to, co osiągają przez działanie; i na mocy tego działają; to bowiem znaczy działać przez rozum. Jak zaś w takim umyśle istnieje całe podobieństwo skutku, do którego się dochodzi przez działania rozumiejącego, tak w czynniku działającym z natury, istnieje uprzednio podobieństwo skutku naturalnego, które to podobieństwo determinuje tę czynność do owego skutku; ogień bowiem rodzi ogień, a oliwka oliwkę. Jak więc czynnik działający z rozumu dąży do celu określonego przez swe działanie, tak też i czynnik działający z natury. Każdy więc czynnik działa dla celu.

Co więcej. Błąd znachodzi się tylko tam, gdzie się działa dla celu; nie uważa się bowiem komuś za błąd, jeśli nie ma tych przymiotów, które nie są właściwe jego naturze; lekarzowi bowiem bierze się za złe, jeśli nie umie uzdrowić, a nie bierze sie tego za złe budowniczemu lub gramatykowi. Lecz błąd znachodzi się w tych rzeczach, które powstają przez sztukę, jak naprzykład gdy gramatyk błędnie mówi; i w tych, które powstają z natury, jak naprzykład gdy się urodzi

coś monstrualnego. Tak więc czynnik działający z natury, jak czynnik działający przez sztukę i z zamiarem, działa dla celu.

Podobnie. Gdyby czynnik nie dążył do jakiegoś określonego celu, wszystkie skutki byłyby mu obojętne. Co się zaś ma obojętnie do wielu rzeczy, nie powoduje raczej tej niż tamtej; stąd z tego, co jest obojętne w stosunku do obu rzeczy, nie wynika żaden inny skutek, jak tylko, gdy zostaje przez coś do czegoś jednego zdeterminowany. Niemożliwe by więc było, by działał. Wszelki czynnik dąży więc do jakiegoś określonego skutku, który się nazywa jego celem.

Istnieją zaś czynności, które, jak się wydaje, nie mają żadnego celu, jak naprzykład żarty lub czynności kontemplacyjne, lub te, które się robi bez uwagi, jak naprzykład pocieranie brody i tym podobne, z czegoby ktoś mógł wnosić, że istnieją czynniki działające nie dla celu. — Lecz należy wiedzieć, że czynności kontemplacyjne nie istnieją dla jakiegoś innego celu, lecz same są celem. Żarty zaś niekiedy są celem, gdy ktoś żartuje tylko dla przyjemności, która jest w żartowaniu, a niekiedy są dla celu, gdy żartujemy, na to, byśmy potem lepiej się uczyli. Czynności zaś, które się wykonuje bez uwagi, nie pochodzą od rozumu, lecz od jakiegoś nagłego wyobrażenia, lub od początku naturalnego; jak naprzykład zły humor powoduje swędzenie i jest przyczyną pocierania brody, co się dzieje bez uwagi rozumu. I te czynności dążą do jakiegoś celu, chociaż poza porządkiem rozumu.

W ten sposób usuwa się błąd starożytnych filozofów przyrody, którzy twierdzili, że wszystko się dzieje z konieczności materji, usuwając całkowicie od rzeczy przyczynę celową.

ROZDZIAŁ III.

ŻE WSZELKI CZYNNIK DZIAŁA DLA JAKIEGOŚ DOBRA.

Należy dalej z tego wykazać, że wszelki czynnik działa dla dobra.

Jasnem jest bowiem z tego, że każdy czynnik działa dla celu, każdy bowiem czynnik zmierza do czegoś określonego. To zaś, do czego czynnik zmierza w sposób określony, musi mu odpowiadać, nie zmierzałby bowiem do tego, gdyby mu to w pewien sposób nie odpowiadało. Co zaś komuś odpowiada, jest dla niego dobrem. A zatem wszelki czynnik działa dla dobra.

Oprócz tego. Celem jest to, w czem spoczywa pożądanie działającego lub poruszającego, i tego, co jest poruszane. Należy zaś do pojęcia dobra, by zaspokajało pożądanie, *dobrem jest* bowiem *to, czego wszyscy pożądają* (I *Ethic.*). Wszelka więc czynność i ruch jest dla dobra.

Co więcej. Wydaje się, że wszelka czynność i ruch w pewien sposób odnoszą się do bytu, albo, żeby go zachować czy w gatunku czy w osobniku, albo, by go nabyć na nowo. To zaś co jest bytem, jest dobrem. I dlatego wszystko pożąda bytu. Wszelka więc czynność i ruch jest dla dobra.

Co więcej. Wszelka czynność i wszelki ruch jest z powodu jakiejś doskonałości. Jeśli bowiem samo działanie jest celem, jest oczywistem, że jest drugą doskonałością czynnika. Jeśli zaś działanie jest przemianą materji zewnętrznej, jest jasnem, że poruszający zamierza wprowadzić pewną doskonałość w rzecz poruszaną; do tej doskonałości zmierza i rzecz poruszana, jeśli to jest ruch naturalny. O tem zaś mówimy że jest dobrem, co jest doskonałem. Wszelkie więc działanie i ruch jest dla dobra.

Podobnie. Wszelki czynnik działa, o ile jest w czynie. Działając zaś dąży do czegoś podobnego sobie (I *de Gen).* A zatem dąży do jakiegoś czynu. We wszystkiem zaś co jest aktualne, zawiera się pojęcie dobra; zło bowiem znachodzi się tylko w możności, która nie dosięga aktualności. Wszelkie więc działanie jest dla dobra.

Co więcej. Czynnik działający przez rozum, działa dla celu, jak ten, kto sobie określa cel; czynnik zaś działający z natury, chociaż działa dla celu, jak tego dowiedziono (R. poprzedni) to jednak nie określa sobie celu, dlatego, że nie

zna pojęcia celu, lecz zostaje poruszony do celu, który mu ktoś inny określa. Czynnik zaś działający przez rozum, określa sobie cel tylko pod pojęciem dobra; przedmiotem umysłu porusza bowiem tylko pojęcie dobra, będące przedmiotem woli. A zatem i czynnik działający z natury, zostaje poruszany i działa dla jakiegoś celu, tylko o ile ten cel jest dobry, czynnikowi bowiem działającemu z natury, cel wyznacza jakieś pożądanie. Wszelki więc czynnik działa dla dobra.

Podobnie. Do tego samego pojęcia należy unikanie zła i pożądanie dobra; jak naprzykład do tego samego pojęcia należy być poruszanym od dołu i być poruszanym w górę. Widzimy zaś, że wszystko unika zła; czynniki działające przez rozum unikają czegoś dlatego, że poznają to jako zło; wszystkie zaś czynniki działające z natury, wedle sił unikają zniszczenia, które jest złem dla każdego. Wszystkie więc działają dla dobra.

Co więcej. To co pochodzi z czynności jakiegoś czynnika poza jego zamiarem, nazywa się przypadkowem lub zależnem od losu. Widzimy zaś w dziełach natury, że zawsze albo przeważnie staje się to, co jest lepsze; w roślinach naprzykład liście tak są rozłożone, że chronią owoce; układ członków zwierząt jest taki, by zwierzę było bezpieczne. Jeśli więc się to zdarza poza zamiarem czynnika naturalnego, będzie to przypadkowem i zrządzeniem losu. Lecz to jest niemożliwe; nie jest bowiem przypadkowem lub zależnem od losu to, co się zdarza zawsze lub często, lecz to, co zdarza się rzadko (II *Phys.*). Czynnik zaś działający z natury, zmierza do tego, co jest lepsze. A tembardziej czynnik działający przez rozum. Wszelki więc czynnik zmierza działając do czegoś dobrego.

Podobnie. Każdą rzecz poruszaną przywodzi poruszający lub działający do końca ruchu. Musi więc do tego samego dążyć poruszający i poruszany. Poruszany zaś, będąc w możności, zmierza do czynu, a tem samem do doskonałości i dobra; przez ruch bowiem przechodzi z możności w czyn.

A zatem i poruszający i działający poruszając i działając zawsze zmierza do dobra,

Dlatego filozofowie określając dobro powiedzieli: *Dobrem jest to, czego wszyscy pożądają* (jak powyżej). A Dionizy w IV cap. *De divinis Nominibus* mówi, że *wszyscy pożądają dobrego i najlepszego.*

ROZDZIAŁ IV.

ŻE ZŁO NIE LEŻY W ZAMIARZE RZECZY.

Z tego co powiedziano wynika, że zło w rzeczach nie leży w zamiarze czynników.

Jasnem jest bowiem, że jeśli z czynności wypływa coś innego niż to co zamierzał czynnik, przydarza się to poza jego zamiarem. Zło bowiem jest różne od dobra, do którego zmierza wszelki czynnik. Zło zatem przydarza się poza jego zamiarem.

Podobnie. Brak jakiś w skutku i w czynności wynika z jakiegoś braku w pierwiastkach czynności; jak naprzykład z jakiejś niedoskonałości nasienia rodzi się coś monstrualnego, a ze skrzywienia kości wynika, że ktoś kuleje. Czynnik zaś działa wedle siły czynnej, którą posiada, a nie wedle braków tej siły. Wedle tego zaś jak działa, tak zmierza do celu. Zmierza więc do celu odpowiadającego sile. Wynik zatem odpowiadający brakowi siły, będzie poza zamiarem czynnika. Tem zaś jest zło. Zło zatem przydarza się poza zamiarem.

Co więcej. Do tego samego zdąża ruch poruszanego i poruszanie poruszającego. Poruszane zaś, samo z siebie zmierza do dobra, do zła zaś zmierza przypadłościowo i bez zamiaru. Widać to przedewszystkiem w powstawaniu i rozkładzie. Materja bowiem, gdy jest pod jedną formą, jest w możności do innej formy i jest w możności do utracenia formy, którą już posiadała; jak naprzykład gdy jest pod formą powietrza, jest w możności do formy ognia i do utracenia formy powietrza. I w obydwu przemiana materji kończy się równocześnie na formie ognia, gdy powstaje ogień, na

utraceniu zaś formy powietrza, gdy się powietrze psuje. Zamiar zaś i pożądanie materji nie odnosi się do utraty formy, lecz do formy; nie dąży bowiem do niemożliwego; jest zaś niemożliwem, by materja istniała tylko pozbawiona formy, możliwem zaś jest, by istniała pod formą. To zatem co się kończy na utracie, nie leży w jej zamiarze; kończy się zaś na niej, o ile dochodzi do formy, którą zamierza, z czego z konieczności wynika utracenie drugiej formy. Przemiana więc materji w powstawaniu i rozkładzie sama przez się skierowana jest do formy, utrata formy zaś nie wynika z zamiaru. I tak samo musi być we wszystkich ruchach. I dlatego w każdym ruchu jest pod pewnym względem powstawanie i rozkład: jak naprzykład gdy się coś zmienia z białego na czarne, psuje się białe i powstaje czarne. Dobro zaś jest wtedy, gdy forma udoskonala materję, a czyn właściwy aktualizuje możność; zło zaś, gdy materja jest pozbawiona właściwego czynu. Każda więc rzecz poruszana zamierza w swym ruchu dojść do dobra, a dochodzi do zła bez zamiaru. A zatem skoro każdy czynnik i każdy poruszający zmierza do dobra, zło nie pochodzi z zamiaru czynnika.

Co więcej. W tych, którzy działają przez rozum i jakąś władzę oceniającą, zamiar idzie za poznaniem; do tego bowiem kieruje się zamiar, co się poznaje jako cel. Jeśli się więc dochodzi do czegoś, czego idei się nie poznało, będzie to bez zamiaru; jak naprzykład gdy ktoś zamierza jeść miód, a zje żółć, myśląc że to miód, będzie to bez zamiaru. Lecz każdy czynnik działący przez rozum, zmierza do czegoś, co ujmuje pod pojęciem dobra, jak widać z tego co powiedziano, (R. poprzedni). Jeśli to więc nie będzie dobrem, lecz złem, będzie to poza zamiarem. A zatem czynnik, działający przez rozum, zło czyni tylko bez zamiaru. Skoro więc dążenie do dobra jest wspólne dla czynnika działającego przez rozum i dla czynnika działającego z natury, nie wynika zło z zamiaru jakiegoś czynnika, lecz jest poza jego zamiarem.

Stąd mówi Dionizy w IV cap. *De Div. Nom.*, że *zło nie jest w zamiarze ani we woli.*

ROZDZIAŁ V i VI.

ARGUMENTY, KTÓRE POZORNIE DOWODZĄ, ŻE ZŁO NIE LEŻY POZA ZAMIAREM.

Istnieją pewne zarzuty, które, jak się wydaje, sprzeciwiają się temu zdaniu.

Przypadkowem i zależnem od losu i rzadko się zdarzającem nazywa się bowiem to, co się przydarza poza zamiarem działającego. Zło zas, jak powiadają, nie zdarza się przypadkowo, zależnie od losu i rzadko, lecz zawsze lub przeważnie. W przyrodzie bowiem zawsze powstawaniu towarzyszy rozkład. Także i wśród czynników działających przez wolę, przeważnie znachodzi się grzech, gdyż *tak jest trudno działać cnotliwie, jak trudno jest trafić w środek koła,* jak powiada Arystoteles w II *Ethicorum.* Wydaje się więc, że zło nie leży poza zamiarem.

Podobnie. Arystoteles w III *Ethic.* mówi wyraźnie, że *zło jest dobrowolne.* I dowodzi tego w ten sposób, że dobrowolnie popełnia się niesprawiedliwość, a *niedorzecznem jest, by ten, kto dobrowolnie działa niesprawiedliwie, nie chciał być niesprawiedliwym i by ktoś, kto dobrowolnie cudzołoży, nie chciał być niewstrzemięźliwym;* i przez to, że prawodawcy karzą złych jako dobrowolnie źle czyniących. Nie wydaje się więc, jakoby zło było poza wolą lub zamiarem.

Oprócz tego. Wszelki ruch naturalny ma cel zamierzony przez naturę. Rozkład zaś jest przemianą naturalną tak samo, jak powstawanie. Cel jego więc, którym jest zniszczenie, mieszczące w sobie pojęcie zła, zamierzony jest przez naturę, podobnie jak i forma i dobro, będące celem powstawania.

Ażeby zaś *) odpowiedź na powyższe zarzuty stała się jaśniejszą, należy zauważyć, że zło można rozważać albo w jakiejś substancji, albo w jego działaniu. A mianowicie zło w jakiejś substancji pochodzi stąd, że brak jej czegoś, co ma z natury, i co mieć powinna; jeśli bowiem człowiek nie posiada skrzydeł, nie jest to dla niego złem, gdyż nie ma

*) Rozdział VI.

ich z natury; jeśli także nie posiada jasnych włosów, nie jest to złem, gdyż choć z natury je posiada, to jednak mieć ich nie musi; jest jednak złem, jeśli nie posiada rąk, które posiada z natury i mieć powinien, jeśli jest doskonałym; tymczasem dla ptaka nie jest to złem. Wszelki zaś brak, jeśli się go bierze ściśle i we właściwem znaczeniu, odnosi się do tego, co ktoś z natury posiada, i mieć powinien. W braku zatem w ten sposób rozumianym zawsze się mieści pojęcie zła.

Materja zaś, będąc w możności do wszystkich form, posiada wszystkie z natury, ale żadna się jej nie należy, skoro może bez żadnej z nich być aktualnie doskonałą. A jednak należy się jakaś forma tym rzeczom, w których skład wchodzi materja; nie może bowiem być wody bez formy wody, ani nie może być ognia bez formy ognia. Brak więc tego rodzaju formy, w odniesieniu do materji, nie jest złem materji; lecz w odniesieniu do tego, czego jest formą, jest jego złem, jak naprzykład brak formy ognia jest złem dla ognia. A ponieważ tak o brakach, jak o nawykach †) i formach mówi się, że istnieją, tylko o ile istnieją w podmiocie, to brak, jeśli jest złem w odniesieniu do podmiotu w którym istnieje, będzie złem absolutnie, a inaczej, będzie pewnem złem, lecz nie absolutnie. Jeśli więc człowiekowi brak ręki, jest to brakiem absolutnie, a jeśli materji brak formy powietrza, nie jest to złem absolutnie, lecz jest złem dla powietrza.

Brak zaś porządku lub należnej proporcji w działaniu, jest złem odnośnie do działania. A ponieważ wszelkiemu działaniu należy się pewien porządek i pewna proporcja, musi taki brak w działaniu być złem.

Zważywszy to więc, należy wiedzieć, że nie wszystko co jest poza zamiarem, musi być przypadkowem lub zależnem od losu, jak to powiedziano w pierwszym zarzucie. Jeśli bowiem to, co jest poza zamiarem, wynika z tego, co jest zamierzone czyto zawsze, czy przeważnie, nie zdarza się to przypadkowo lub zależnie od losu; jak naprzykład jeżeli ktoś,

†) habitus.

kto zamierza używać słodyczy wina, przy tem się upije, nie będzie to przypadkowe ani zależne od losu; byłoby to zaś przypadkowem, gdyby się rzadko zdarzało.

Zło naturalnego rozkładu, chociaż jest poza zamiarem rodzącego, następuje jednak zawsze; zawsze bowiem z formą jednego łączy się utracenie formy drugiego. Stąd rozkład nie zdarza się przypadkowo, ani rzadko, chociaż ta utrata nie jest czasami złem absolutnie, lecz tylko czyjemś złem, jak to powiedziano. Jeśli zaś jest brak, który pozbawia rzecz powstającą tego, co jej się należy, będzie to przypadkowem i złem absolutnie, jak naprzykład gdy się urodzi coś monstrualnego; nie wynika to bowiem koniecznie z tego, co jest zamierzone, lecz się temu sprzeciwia, gdyż czynnik zmierza do tego, by rzecz powstająca była doskonała.

Zło w czynności przydarza się zaś w czynnikach naturalnych z braku władzy czynnej. Jeśli więc czynnik ma władzę niedoskonałą, zło tu wynika poza jego zamiarem, lecz nie będzie przypadkowem, gdyż z konieczności wynika z takiego czynnika, o ile ów czynnik zawsze lub przeważnie cierpi na niedoskonałość tej władzy. Będzie zaś przypadkowem, jeżeli ten brak rzadko przydarza się czynnikowi.

W czynnikach zaś działających z wolnej woli intencja skierowana jest do jakiegoś szczególnego dobra, jeśli działanie później nastąpi; nie porusza bowiem to, co jest powszechne, lecz to co jest poszczególne, do czego czyn się odnosi. Jeśli więc z owem zamierzonem dobrem łączy się pojęciowo brak dobra, czyto zawsze czy często, wynika stąd zło moralne nie przypadkowo, lecz albo zawsze albo często; jak naprzykład gdy ktoś dla przyjemności pragnie stosunku z kobietą, a z tą przyjemnością łączy się nieporządek cudzołostwa, to stąd zło cudzołostwa nie wynika przypadkowo. Byłoby zaś zło przypadkowe, gdyby z tego co ktoś zamierza, wynikł jakiś grzech, ale rzadko, jak naprzykład, gdy ktoś mierząc do ptaka, zabija człowieka.

Że zaś ktoś zmierza do tego rodzaju dóbr, z których przeważnie wynika utrata dobra rozumowego, pochodzi stąd,

że wielu ludzi żyje według zmysłów, dlatego, że to co podpada pod zmysły, jest nam oczywiste, i skuteczniej porusza wśród tych poszczególnych okoliczności, pośród których odbywa się działanie; z wielu bowiem tego rodzaju dóbr wynika utrata dobra rozumowego.

Wynika stąd jasno, że chociaż zło jest poza zamiarem, to jednak jest dobrowolne, jak powiada drugi argument, choć przypadłościowo, a nie samo przez się. Intencja bowiem odnosi się do celu ostatecznego, którego się pragnie dla niego samego, a wola odnosi się także do tego, czego się pragnie z powodu czegoś innego, chociażby wprost tego nie chciała; jak naprzykład gdy ktoś towary wrzuca do morza, dla ocalenia się, nie chce wyrzucenia towarów, lecz ratunku, wyrzucenia zaś chce nie wprost, lecz dla ratunku. Podobnie też gdy dla osiągnięcia jakiegoś zmysłowego dobra, chce ktoś wykonać jakąś nieporządną czynność, nie zamierzając tego nieporządku ani wprost go nie chcąc, lecz dla szczególnego powodu. I dlatego nazywa się w ten sposób złość i grzech dobrowolnemi, podobnie jak wyrzucenie towarów do morza.

W ten sam sposób odpowiada się na trzeci zarzut. Nigdy bowiem nie znachodzi się przemiany rozkładu bez przemiany powstawania, a zatem niema też i celu rozkładu bez celu powstania. Natura zatem nie dąży do celu rozkładu poza celem powstawania, lecz chce obu naraz. Nie leży bowiem w absolutnym zamiarze natury, by nie istniała woda, lecz by istniało powietrze, a gdy ono powstanie, woda przestanie istnieć. W zamiarze natury bezpośrednio więc leży, by istniało powietrze; to zaś, by nie było wody, leży w jej zamiarze tylko o tyle, o ile to jest złączone z istnieniem powietrza. Tak więc brak leży w zamiarze natury nie wprost, lecz przypadłościowo; formy zaś są w jej zamiarze bezpośrednio.

Widzimy więc z tego co powiedziano, że to co jest wprost złem, całkowicie jest poza zamiarem dzieł natury, jak naprzykład gdy się urodzi coś monstrualnego; co zaś nie jest złem bezwzględnie, lecz jest złem pod pewnym względem, tego natura nie zamierza wprost, lecz przypadłościowo.

ROZDZIAŁ VII

ŻE ZŁO NIE JEST ŻADNĄ ISTOTNOŚCIĄ.

Z tego co powiedziano wynika, że zło nie jest żadną istotnością.

Zło bowiem jak powiedziano, nie jest niczem innem, jak *brakiem dobra, które ktoś ma z natury i mieć powinien*, w ten sposób bowiem wszyscy używają tego wyrazu *zło*. Brak zaś nie jest żadną istotnością, lecz jest *zaprzeczeniem istnienia czegoś w substancji*. Zło więc nie jest żadną istotnością w rzeczach.

Co więcej. Każda rzecz ma byt wedle swej istotności. O ile zaś ma byt, ma coś dobrego; jeśli bowiem *dobrem jest to, czego wszyscy pożądają*, trzeba dobrym nazywać sam *byt*, skoro wszystko pożąda bytu. Każda zaś rzecz jest o tyle dobrą, o ile ma istotność. Dobro zaś i zło sprzeciwiają się sobie. Żadna więc rzecz nie jest złą odnośnie do swej istotności. Żadna więc istotność nie jest złą.

Co więcej. Każda rzecz albo jest czynnikiem, albo czemś uczynionem. Zło zaś nie może być czynnikiem, cokolwiek bowiem działa, działa o tyle, o ile istnieje aktualnie i jest doskonałe. I podobnie nie może zło być czemś uczynionem; kresem bowiem wszelkiego powstawania jest forma i dobro. Żadna więc rzecz co do swej istotności nie jest złą.

Podobnie. Żadna rzecz nie dąży do swego przeciwieństwa; każdy pożąda bowiem tego co jest do niego podobne i co mu odpowiada. Każdy zaś byt działając dąży do dobra, jak to wykazano (R. III). Żaden więc byt jako taki nie jest złym.

Co więcej. Każda istotność jest naturalną dla jakiejś rzeczy. Jeśli bowiem te istotności w rodzaju substancji, będzie nią sama natura rzeczy. Jeśli zaś w rodzaju przypadłości, muszą ją powodować pierwiastki jakiejś substancji, i w ten sposób będzie naturalną dla tej substancji; chociaż może dla innej substancji nie będzie naturalną, jak naprzykład ciepło jest naturalnem dla ognia, chociaż nie jest naturalnem dla wody. To zaś co samo przez się jest złem, nie może być dla jakiejś

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofia Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5